Nr. 240. Lwów — Czwartek dnia 20 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3 | Roczna „ 12

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami lub przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena ogłoszeń:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.
Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.
Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Felicyana B. | Pełahyi
Jutro: św. Urszuli P. M. | Jakowa ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 31 | Zachód „ 4 „ 56

Długość dnia g. 10 m. 25 | Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 października.

Świetny był w tym roku przebieg rozpraw delegacyjnych o polityce zagranicznej, zakończenie ich w delegacyi austryackiej było wspaniałe. Młodoczeski przedstawiciel p. Eim dobrowolnie odegrał smutną rolę manekina, na którym można było okazać z jednej strony całą nicość zarzutów, czynionych trójprzymierzu przez panslawistów wszelkiego rodzaju, z drugiej zaś strony — całą polityczną i nawet poniekąd etyczną wartość ogromnego sojuszu, do którego Austrya należy. To drugie znaczenie trójprzymierza, uważanego jako antytezę ideałów panslawistycznych, wykazał p. Jaworski z wytrawnością doświadczonego męża stanu, z taktem, przynoszącym zaszczyt naszym przedstawicielom. Przez pana Eima poruszony był przedmiot, którego samo wspomnienie oblewa krwią wiekowe polskie rany; poruszony był tak, że najsilniejszy wybuch gniewnej skargi byłby usprawiedliwiony. Odpowiedzieć panu Eimowi musiał Polak, bo on w świecie słowiańskim jest najwybitniejszym przedstawicielem zasad, niemających nic wspólnego z panslawizmem i całym jego katechizmem politycznym, społecznym i religijnym. P. Jaworski spełnił więc ten obowiązek, a spełnił z umiarkowaniem, które ogromnie uwydatniło podniosłość polskiej myśli. Nie było skarg w jego mowie, choć się one same tłoczyły na usta, — nie było ich, bo narodowi, który tyle przecierpiał, a nie wyrzekł się niczego i na duchu nie stracił, nie przystoją bezpłodne skargi i nie miejsce dla nich tam, gdzie na nie poradzić nie można. Łatwe to i nawet może być bardzo efektowne ciskać gromy we wrogów z za płotu; niejeden polityk, czuły na oklaski tłumów, pewnieby tu wystąpił z grzmiącą filippiką przeciw caratowi, któremu wszelako nicby tem nie zaszkodził, a obojętnych nie przekonał. P. Jaworski, jako polityk rozumny i pamiętający o rzetelnych korzyściach, jakie oddawać powinien krajowi swemu i państwu, nie szukał efektów chwilowych, wydobył trwałe i przenikające głęboko, bo tylko zręcznie pokazał do czego pod względem narodowościowym, religijnym, w ogóle społecznym i cywilizacyjnym mogłoby doprowadzić przymierze, jakiego pragną młodoczesi, skoro, jak oni sami uznają, wszelkie międzynarodowe układy wpływają na obrót i kształt stosunków wewnętrznych. Nawet znikomo nieliczni w Austryi zwolennicy zbliżenia do caratu musieli żachnąć się na widok prawdziwego obrazu, jaki się rozsnuł przed ich duchowemi oczami pod wpływem krótkich słów pana Jaworskiego i w uszach ich długo będzie brzmiał jego okrzyk: Dziwni marzyciele! Jeżli obałamuceni frazesami młodoczeskimi ujrzą w nich teraz tylko pospolitych agentów panslawistycznych, to będzie zasługą pana Jaworskiego.

Hr. Kalnoky miał sposobność przedstawić w świetnych barwach cele trójprzymierza, jako związku bardzo moralnego, pozbawionego zupełnie zamiarów komukolwiek szkodliwych, a pragnącego jedynie, aby wszyscy — silni i słabi — z równą swobodą mogli się rozwijać na rodzimym gruncie ku pożytkowi cywilizacyi w jej szerokiem pojęciu. Przed nikim nie jest zamknięty przybytek trójprzymierza: kto jego cele czci, niech doń wejdzie; ale nikt nie ma prawa żądać, aby gwoli jego zaborczych i gnębicielskich instynktów i żądz, trójprzymierze zstąpiło ze swych moralnych wyżyn i z nożami rzeźników przystąpiło do krajania Europy. Sam hr. Kalnoky przedstawił się jako świetny mówca i odniósł też w tym roku takie tryumfy, do jakich nie miał sposobności w poprzednich delegacyach. Tak warcholstwo młodoczeskie posłużyło tylko do uwydatnienia dobrych stron polityki austryackiej, jak na obrazach cienie służą do podniesienia siły blasków.

Grecya zerwała dyplomatyczne stosunki z Rumunią, — Rumunia z filozoficznym spokojem przyjęła to nieszczęście i zastosowała się do niego. Obie strony już odwołały całą swą służbę dyplomatyczną i konsularną. A poszło tu o miliony zmarłego bezpotomnie bankiera i przemysłowca Ewangeliosa Zappa. W tureckiej Albanii, w wiosce Liabowa urodził się on ubogim chłopcem i podrósłszy poszedł w świat szukać szczęścia. Losy zagnały go do Rumunii, gdzie zrobił kolosalny majątek i w 1865 roku zmarł, zostawiwszy kilkadziesiąt milionów franków, ale ani jednego krewnego. Cały spadek objęła Rumunia w zarząd jako t. zw. „wakujące dziedzictwo.“ W parę lat potem przybył z Grecyi do Bukaresztu jakiś Konstanty Zappa, oznajmił się jako jedyny spadkobierca zmarłego bogacza i przedstawił jego testament, a dochodzić spadku zaczął w ten nieco dziwny sposób, że złożył w greckiem poselstwie deklaracyę, iż jeśli rząd grecki legalizuje jego papiery i testament zmarłego E. Zappa, to on, Konstanty Zappa, wypłaci Grecyi na różne narodowe cele 20 milionów franków. Legalizacyę otrzymał i od Rumunii zażądał majątku po swym krewnym. Ale gdy tak rzeczy stały, zjawiło się mnóstwo innych krewnych milionera; przybywali oni z Albanii, Macedonii, z Mniejszej Azyi, ba, nawet z Egiptu, i poczęli ze sobą się kłócić, wzajemnie zaprzeczając sobie praw do spadku i nawet do pokrewieństwa ze zmarłym. Grecya broniła interesów swego pupila, bo to był jej własny interes, ale spór krewniaków przybrał tak drastyczne formy, że rząd rumuński uznał za konieczne oddać tę sprawę sądom. W nich ona przeszła przez wszystkie instancye i wszędzie zapadł wyrok, że żaden z pretendentów nie posiada dostatecznych dowodów prawa do spadku. Tymczasem w tym roku w styczniu umarł główny pretendent Konstanty Zappa również bezpotomnie, ale z testamentem, przekazującym cały sporny majątek greckim instytucyom w samej Grecyi, w Albanii i Macedonii. Teraz już rząd ateński bezpośrednio wystąpił jako spadkobierca, ale oczywiście prawa jego do spadku zależą od praw zmarłego Konstantego Zappy, a te zostały odrzucone przez sądy. Więc rząd ateński zażądał od rumuńskiego, aby tę sprawę oddano na sąd polubowny arbitrów europejskich, na co Rumunia nie przystała, bo to nie jest żadna polityczna, żadna państwowa sprawa, a nadto w ten sposób byłyby obrażone sądy rumuńskie i nad niemi zjawiłaby się jakaś apelacyjna instytucya zagraniczna, której konstytucya nie zna. Kiedy więc Rumunia nie zgodziła się na wniosek ateński, Grecya odwołała swego posła i swych konsulów, a to samo natychmiast uczynił rząd rumuński. Tak nastąpiło zerwanie, którego bezpośredni skutek jest ten, że oba skarby mniej wydadzą pieniędzy na swą służbę dyplomatyczną. Ale sprawa jeszcze się nie skończy, bo podobno Turcya zamierza wystąpić z pretensyą do spadku po swym obywatelu Ewangeliosie Zappie, zmarłym bezpotomnie, albowiem według ottomańskich praw, państwo jest dziedzicem takich obywateli. Całe zajście ma o tyle znaczenie polityczne, o ile jeszcze bardziej napręża wszystkie złe humory i rywalizacye bałkańskie.

Z prowincyi zabranych

otrzymał *Czas* następujący list:

Dawne województwa: kijowskie, bracławskie, podolskie i wołyńskie, dziś część tak nazwanego przez Rosyę południowo-zachodniego kraju, rozdzielone na trzy gubernie: kijowską, wołyńską i podolską, bezwarunkowo mogłyby być zaliczone do krajów najbardziej uposażonych od natury; słusznie ten kraj dawniej zwany był mlekiem i miodem płynący. Lecz o ile przyroda hojnie go obdarzyła, o tyle od dawna ludzie dawali mu się we znaki i ciągłe stawiali przeszkody nieprzeparte i niedozwalające mieszkańcom tamecznym spokojnie korzystać z darów przyrody. Dawniej najazdy Tatarów, Turków, hajdamaków, zamiast potem, krwią oblewały urodzajne niwy i nie dozwalały rozwinąć się, ani należytej uprawie, ani gospodarstwu, a tem mniej społecznemu życiu. Blisko sto lat, jak kraj ten przeszedł pod rządy Rosyi; okoliczności się zmieniły, o najazdach tatarskich zdawało się, że może kraj zapomnieć.

Kto jednak temu lat trzydzieści widział ten kraj, a nie widziawszy przez cały ten czas, dziśby się jemu przypatrzył, myślałby, że znowu wróciły czasy tatarskich najazdów. Domy i pałace, dawniej schludne i wesołe, dziś po większej części zniszczone i posępne. Kościoły albo w ruinie i tylko ślady gołych murów, świadczą o dawnej ich świetności, albo też puste, zamknięte, lub też żołdactwu służą za schronienie. Większa część majątków znajduje się w zupełnym upadku i rozprzężeniu.

Cóż stało się powodem tej zmiany, czy wojna, czy głód i mór? Ani jedno, ani drugie, ale to, co może, jak się pokazuje, swem zgubnem działaniem przewyższa te czynniki zniszczenia, t. j. fałszywa idea.

W tych prowincyach przed rozbiorem cała ziemia była w ręku szlachty, po części polskiej, po części rusińskiej, spolszczałej. Własność ziemska była większych rozmiarów, t. j. majątki były po większej części „pańskie“. Po zaborze Katarzyna chcąc kraj ten rusyfikować, zrobiwszy pierwsze konfiskaty i zabrawszy sporo majątków, obdarowała niemi swoich urzędników i zasłużonych wojskowych i tym sposobem jakby pierwsze posłała forpoczty. Były one dość liczne, z nich jednak zaledwie parę znaczniejszych majątków i to okrojonych, do dziś przetrwały w ręku obdarowanych rodzin. Nietylko majątki poprzepadały, ale wnet i ludzie i rodziny gdzieś prawie wszystkie wyginęły, czy napowrót w głąb Rosyi się przeniosły. Następnie po Katarzynie, a osobliwie za czasów Mikołaja, system ten silniej się rozwinął. Konfiskaty były liczniejsze, pomimo to skutki konfiskaty były żadne; obdarowani tracili majątki i musieli wkrótce sprzedawać je miejscowym, a sami albo nigdy w tym kraju nie mieszkali, albo też wynosili się czempredzej w rodzinne swe strony.

W następnych nieszczęsnych wypadkach w roku 1863, rząd rosyjski jeszcze bardziej rozwinął ów system zniszczenia, a uważając i konfiskaty za niewystarczające, wymyślił przymusową sprzedaż majątków z terminem dwuletnim. Wybierano ludzi najmajętniejszych, takich mianowicie, którzyby najpewniej przechowali własność tej ziemi; wyzuto ich siłą z własności, którą oddać musieli nowonabywcom Rosyanom za mniej, niż za dziesiątą część szacunku. A że w r. 1864 w grudniu wyszedł ukaz, zabraniający Polakom kupować ziemie w całym tym kraju, przeto tym sposobem wszystkie majątki, podlegające sprzedaży, musiały i muszą przejść w ręce kolonizatorów rosyjskich. Element napływowy rosyjski wzmagał się; między kupującymi znalazły się i najpierwsze nazwiska rosyjskie; zamieszkali oni w nabytych posiadłościach i rzeczywiście starali się, by *obrusiet kraj*, t. j. żeby nadać krajowi cechę czysto-rosyjską. Lecz pierwszy zapęd nowonabywców osłabł, choć pomimo to apetyt do taniego kupna wzrastał. Zatamowane przechodzenie naturalne majątków z rąk do rąk w skutek niedostatecznej ilości kupujących, przy odjęciu prawa nabywania ziemi katolikom, wywiązało nowe jakieś stosunki i stąd powstały tak zwane przez rząd rosyjski *obchody zakona*, czyli dyssymulacyjne nabycia za pomocą długoterminowych dzierżaw i ubezpieczeń zastawem, zastępującym tam hipotekę. Właściciel dostawał pieniądze, całą wartość majątku, t. j. nie rzeczywistą, bo takowa, przy takich ograniczeniach prawa nabywania, nie była możliwą, ale taką, za jaką mniej więcej możnaby było sprzedać napływowym kupującym; dający zaś pieniądze cieszył się nadzieją, że przy zmianie politycznych warunków może mu się uda stać się właścicielem zastawionej ziemi. Działał on tu na podstawie, prawem dozwolonej: wszelkie umowy robił formalnie, t. j. urzędowo, a że niejednemu zdawało się, że tym sposobem nabył rzeczywistą własność, to dowodziło tylko, że miał przekonanie, iż system rządu się zmieni, t. j. wierzył, że i zaślepienie będzie miało kiedyś swój koniec.

Po dwudziesto-letnim spokoju, w 1884 roku, wyszedł nowy ukaz cara Aleksandra III, nietylko zabraniający nadal Polakom podobnych umów i długoletnich dzierżaw, ale niedozwalający im lokować i ubezpieczać kapitałów zastawem ziemi. Prócz tego fakt jedyny w prawodawstwie: ukaz ten skracał termin porobionych do czasu jego wydania umów i dawał nadto jenerał-gubernatorom prawo wytaczania procesów o skasowanie wszelkich kontraktów i umów, zawartych i porobionych formalnie na kilka i kilkanaście lat przed wydaniem tego prawa. Jednem słowem, prawodawca dał prawu wsteczną siłę.

Dodać należy, że administracyjna władza skorzystała z danego jej prawa, a nawet przeszła zadanie, określone jej prawem, bo oprócz silnego nacisku ze strony ministra na sądy, by przy stosowaniu tego prawa były powolne żądaniom jenerał-gubernatorów, w wielu wypadkach administracya pominęła drogę procesu, a działała samowolnie za pomocą sekwestracyi, t. j. brała takie majątki (i do dziś dnia je trzyma) w „opiekę rządową“, usuwając dzierżawcę i właściciela, a ta opieka trwa do czasu sprzedaży majątku.

Tym sposobem znów nastąpiła przymusowa wysprzedaż majątków, z której korzystali nieliczni, acz chciwi nowonabywcy, zachęceni jeszcze w swojej chciwości przez organa administracyi rządowej, a cała masa ziemskiej własności polskiej już przeszła i ciągle przechodzi w ręce rosyjskich nowonabywców.

Jak dotąd, zdawać-by się mogło, że cel rządu rosyjskiego, tj. rusyfikacya kraju, będzie osiągniętą. Pomijając sposoby te, na wskróś niesprawiedliwe, a zwłaszcza dla nas wielce bolesne, zastanówmy się tylko, jakie z nich będą skutki i co, zamiast wytkniętego celu, rząd rosyjski osiągnie.

Z pobieżnej historyi kolonizacyi rosyjskiej w tych stronach widać, że do dziś dnia kolonizatorom się nie wiodło. Możnaby przypuszczać, że przyczyna ich ruiny na tem polegała, że przychodzili do darowanego, albo też bardzo tanio kupionego majątku, najczęściej bez pieniędzy; lecz przecież zdarzyli się między nimi ludzie majętni, mający znaczne fundusze, a przyciągani chęcią zysku. Ci przynajmniej, jak się zdawało, porobią kolosalne fortuny. I tu oczekiwania zawiodły. Przeciwnie, ogromne majątki szły w ruinę i nie potrafiły się utrzymać w tem samem ręku i dwudziestu pięciu lat nawet, a pomimo, że kupione za mniej, niż dziesiątą część wartości i pomimo, że po wyniszczeniu lasów i wszystkiego co było do zniszczenia w majątkach, sprzedane zostały za stosunkowo dobrą cenę, obecnie sprzedającym ich właścicielom przy sprzedaży nic nie zostało, albo prawie nic.

Trudno przypuścić, by ciążył na tych nowo-nabywcach jakiś fatalizm. Zdrowy rozum każe szukać innej przyczyny, a tą jest: że Rosyanie nie mogą pojąć miejscowych warunków, koniecznych do zarządu majątkiem w tych stronach; że kupując za bezcen, liczą i mają racyę liczyć, że powiększyli znacznie swój fundusz i wedle tego żyją; że wreszcie przy takim ogólnym, anormalnym stanie kraj cierpi ekonomicznie i że to odbija się zarówno na właścicielach dawnych jak i nowych, a może na tych ostatnich silniej, jak na dawnych, bo ci dawni, lepiej obznajomieni z miejscowemi warunkami, łatwiej i prędzej radę sobie dają; wreszcie Rosyanie, unikając przyjmowania Polaków, ludzi zdolnych do zarządu lub obsługi w majątku znaleźć nie mogą.

Te powody sprawiają, że pokosztowawszy tej własności ziemskiej, Rosyanie w większej części, w kilka lat po kupnie, zmuszeni są ją sprzedawać, a nie znajdując kupców pomiędzy sobą, najczęściej sprzedają ziemię na części włościanom. Kupcy na majątki coraz rzadsi, i ziemia przechodzi w ręce włościan, za pośrednictwem Banku ziemskiego włościańskiego. Polacy, zmuszeni sprzedawać majątki, sprzedają je również najczęściej także włościanom.

Nasuwa się zatem pytanie: jeśli prawie cała własność ziemska przejdzie w ręce włościan, co zrobi rząd i kraj i cywilizacya na tem zyska? Ogólnie biorąc wielka własność, przy wzroście ludności i cywilizacyi musi się rozpadać na małą i w takim razie przy rozdrobnieniu ziemia nabiera większej wartości i więcej produkuje. Tu zaś dzieje się przeciwnie, gdyż włościanom daleko jeszcze do cywilizacyi, cywilizatorami w tym kraju bezwarunkowe są tylko więksi właściciele, usunięcie ich zatem z kraju zmniejszy jego produkcyę rolną. Bo o ile postępowe, naturalne rozdrobnienie własności ziemskiej, wywołane wzrostem ludności i podnoszącą się jej cywilizacyą, powiększa produkcyę rolną krajową, o tyle takie gwałtowne przejście ziemi w ręce masy ludu nieoświeconego, zacofanego i niemającego nawet przed oczami ani przykładów, ani przywódców, cofa wstecz i cywilizacyę kraju i jego produkcyę rolną; wstrzymuje rozwój ekonomiczny i społeczny kraju, a w następstwie przyniesie straty nieobliczone tak ekonomiczne, jak i cywilizacyjne.

Straty ekonomiczne odbiją się bezwarunkowo na rządzie. Na rozdrabnianiu własności ziemskiej rząd dziś nie zyskuje, w przyszłości na pewno straci i to nietylko ekonomicznie, ale i politycznie. Mogłoby się zdawać, że przekształcając tym sposobem klasę właścicieli ziemskich na włościan, rząd będzie mógł na nich w każdym razie liczyć. Co do tego można wyrazić silne powątpiewanie. Włościanie, wychowani przez „mirowych pośredników“ i pozbawieni po większej części moralnego poczucia, gdy poczują swoją jednolitą siłę, wówczas im więcej będzie im danem, tem więcej zapragną. Że ograniczenia praw obywateli Polaków nic innego wywołać nie mogą, jak tylko przejście własności ziemskiej prawie wyłącznie w ręce włościan, tego dowodzą statystyczne dane, które stwierdzają, o ile co roku zwiększa się nabywanie ziemi przez włościan, a ziemia, raz sprzedana włościanom, już nie wraca do większej własności. Kraj niebawem stanie się czysto włościańskim, a co będzie z tych włościan, to jeszcze wielkie pytanie. Między nimi bogatsi, albo się przerodzą w tak zwanych „kułaków“ chrześcijańskich lichwiarzy wioskowych a czy pójdą powolnie drogą postępu, to czas pokaże. W pierwszym wypadku wywołaną będzie opłakana klasa ekonomicznie wyzyskiwanej przez kułaków uboższej ludności, i wyrodzi się straszny proletaryat, o jakiejkolwiek zaś oświacie chyba w tym wypadku mowy być nie może. W drugim zaś, pytanie, czy idąc drogą postępu, nie dadzą się ci włościanie obałamucić skrajnemi dążnościami, czy zdołają oprzeć się nihilistecznemu prądowi, którego sokami po dziś dzień są karmieni.

Stary zatem element większych posiadaczy ustąpił pola chwilowo rosyjskim nowona-

---

24)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Duszo-bagatyr! — razem zawołali zatrwożeni płastuni. — Ty wiesz, że są jeszcze rakietnicy, ale abreków już nie ma.... ty wiesz o tem, duszo-bagatyr! — zakończyli z uśmiechem.

Wyciągnąwszy rękę, rotmistrz krzyknął głosem drżącym od gniewu:

— Precz!

Płastuni razem rzucili się do drzwi i popychając się znikli za niemi.

Chmurny i niespokojny, rotmistrz zaczął chodzić po izbie, mnąc brodę i pomrukując groźnie. Zatrzymał się przed panem Władysławem i wpatrzył się w niego.

— Ofiarowałeś się, — rzekł, — to jedź.,.. Jedź, dopóki jeszcze drogi nie zawaliła ta szarańcza.

Pomyślał i dorzucił głosem niepewnym, jakby czyniąc gwałt sobie:

— I wiesz co?... Ale nie!... Nie!

Znowu zaczął chodzić, a tymczasem pan Władysław wysunął się z izby, żeby się przygotować do drogi. Kiedy wrócił, rotmistrz już nie chodził, lecz biegał i wykrzykiwał:

— Szelmą byłbym!... Po prostu każdy miałby prawo w oczy mi plunąć!... Ja sambym sobie plunął!... Bo gdzież?... Albożto takie niezdobyte miejsce, że jej tu zdrowo siedzieć będzie, kiedy dokoła hałłakować zaczną miurydy?... Co tu gadać: szelmą byłbym!

Zobaczywszy pana Władysława, śpiesznie się ku niemu skierował, jak żeby chciał nagłem postanowieniem odrazu zamknąć drogę wszelkim wahaniom.

— Wiesz co? — wykrzyknął. — Bierz ją ze sobą! Uwóź!... Szelmą byłbym!

I odetchnął, jakby mu wielki ciężar spadł z piersi.

Pan Władysław udał, że ta nowa dyspozycya rotmistrza nie sprawiła na nim żadnego wrażenia.

— Bo uważasz, — mówił znowu rotmistrz po chwili, — sądny dzień tu będzie, gdy się zwali całe miurydztwo, a otoczy forteczkę... Dla mnie to już wszystko jedno!...

— Pisz tedy raport do jenerała — rzekł pan Władysław, — a ja tymczasem pójdę przynaglić Awarkę do podróży.

— Ach! Władku, po coś ty ją przywiózł! Nie ma już dla mnie życia! Nie ma nic!...

— Daj-że spokój! Prędko ci przyszła ta miłość, prędko odejdzie. Co z oczu, to i z serca. Jeszcze taką znajdziesz babulkę!...

Rotmistrz głowę zwiesił i rzekł łzawym głosem:

— Ot, gadasz, serdeńko, ot gadasz!... Żeby choć ona pamiętała o mnie!... Władku, bądź druhem, mów jej o mnie, niech w sercu zachowa mój obraz!

— Obraz? A który? Z fajką w ustach i kiścieniem w ręku, czy ten drugi, żałosny?

— At! Idź już lepiej, braciaszku, idź sobie!

I smutno ręką machnął.

Raport prędko był gotów, a w nim komendant Kargułu więcej wierszy poświęcił gońcowi swemu, jak doniesieniu o stanie forteczki. Wszystkiego miał się jenerał dowiedzieć od pana Władysława, który w opisie rotmistrza przedstawiał się bohaterem, jakiego jeszcze nie widziały góry kaukazkie. On to posiekał abreków, co potędze miurydzkiej zadało cios dotkliwy. Była przytem wzmianka o pochodzeniu i losach pana Władysława, co pojęcia o nim zepsuć nie mogło.

Z tym tedy raportem, z torbą pełną mięsiwa i wina, z workiem jęczmienia, na który Jum patrzył z uznaniem dla rotmistrza, wybrał się pan Władysław w drogę. Tyra zakryła twarz zasłoną, żeby nie drażnić rotmistrza radością bijącą z jej oczu, że opuszcza gościnne jego progi, ale, jak zwyczaj każe, położyła mu dłoń na piersi i rzekła słodkim głosem:

— Niech promienista broda Ałłacha zawsze ci przyświeca, żebyś szedł przez życie bez trosk i smutków, a stał się bohaterem, o którym twoi wspominaliby z uwielbieniem i dumą, a obcy z podziwem niewolnym od bladego strachu!

Rotmistrz zarumienił się i zbladł potem; zadrżały mu usta i w pierwszej chwili chciał do nich podnieść rękę Tyry. Ona zmięszała się, zapłoniła i z pochyloną głową stała, nie wiedząc co począć.

Pan Władysław przerwał tę scenę przypomnieniem, że czas w drogę.

— Uporawszy się z miurydami, zaraz do Szury skoczę! — szepnął mu rotmistrz.

Siedli na konie. Rotmistrz podał strzemię Tyrze, pan Maciej — panu Władysławowi, który mu wsunął do ręki srebrną monetę i rzekł:

— Weź to na kieliszek tego akuwitam, co go ci ubyło z łaski płastunów.

— Ślicznie dziękuję! Ale proszę też, dobrodzieja mego, coś chciałem zapytać właśnie wedle tak zwanego akuwitam...

— No?

— Czy to się dobrze mówi: akuwitam? Bo ja tak myślę, że to właściwie powinno się nazywać kuma witam?

Zaśmiał się pan Władysław, podał rotmistrzowi rękę i konia dotknął ostrogą.

Z miejsca ruszyli kłusem. Rotmistrz raz i drugi westchnął jak miech, a odmawiając stosowne miejsca z koranu i czyniąc ręką małe znaki krzyża, gonił za nimi spojrzeniem, aż mu z oczu zniknęli. Potem milczący i posępny, zaczął troskliwie oglądać wały, armaty, prochownię, kazał wzmocnić palisady, podnieść most na rowie, ziemi przysypać na płaskie dachy budynków, pościnać krzewy przed forteczką na dalekóść strzału, a gdy już wszystkie te roboty były skończone, natenczas ocierając pot z czoła, usiadł na przyzbie, zapalił fajkę i do ręki wziął kiścień; — znać już mu wróciła duchowa równowaga. Wkrótce z raportem przyszedł Wabram, więc go rotmistrz do towarzystwa zaprosił. Razem, nie śpiesząc się, wypili garniec wina, a gdy się ściemniło, siedli po zwyczaju do jerałasza.

VI.

Tymczasem pan Władysław i Tyra dawno już wyjechali z wąwozu. Droga ich biegła wzdłuż malowniczych pagórków, porosłych nadzwyczaj pięknemi kaukazkiemi sosnami. Po lewej ręce mieli te pagórki, po prawej leżała lekko pofałdowana równina, na której tu i ówdzie bielały schludne auły tatarskie, otoczone gajami cyprysowymi, granatowymi, laurowymi i oliwnymi; dalej Kaspijskie morze błękitną wstęgą zamykało krajobraz.

Las, pokrywający pagórki, zbliżał się do drogi powoli, jakby ostrożnie, nareszcie przekroczył ją i odtąd stał po obu jej stronach nieprzerwaną ścianą — cichy, wspaniały, tak majestatycznie piękny, jak kiedyś przed wiekami wyszedł z rąk Stwórcy. Oto pięciometrowej wysokości arbutus (poziomkowe drzewo), cały w blado-różowych bukietach, podtrzymuje swym prostym, ognisto-czerwonym pniem chylącą się brzozę, której warkocze aż nad drogą wiszą. Tuż obok — jak olbrzymia kolumna — stoi sosna, cała pokryta zielonym powojem, który wysoko w górze dzieli się na dwoje, jednem ramieniem biegnie aż na szczyt drzewa i tam strzępiastą siatką pokrywa jego koronę, a drugie ramię śmiało rzuca na sąsiedni orzech, ściska go w swoich objęciach, oplątuje konary i wisi kędzierzawymi końcami, które się huśtają od lada podmuchu, jak żeby chciały napaść i ująć w swe sieci ten oto dąb potężny, który w otoczeniu migdałowych krzewów stoi sam jeden na szczycie pagórka i niepokrytymi korzeniami jak szponami obejmuje skalistą glebę; z niej — jak łzy bólu — wytryska strumień i gdzieś niewidzialny szemrze w murawie.

Pan Władysław i Tyra jechali przez ten las sporym kłusem, prowadząc urywaną rozmowę, kiedy wtem o kilkadziesiąt kroków przed sobą ujrzeli stojącego jeźdźca na ogromnym karym koniu, którego postawił poprzek drogi.

Gdy nasi podróżni zbliżyli się do niego, on podniósł rękę pokrytą pierścieniami i z przesadną elegancyą zdjął futrzany kołpaczek, czem pokazał, że nie obce mu są zwyczaje giaurów. Wstrząsnął głową, od czego czarne, namaszczone wonnymi olejkami kędziory rozsypały mu się po ramionach, i zawołał po rusku dość czysto:

— Niech Ałłachowi będą dzięki, że mam z kogo wziąć haracz za wypłoszenie mi wszystkiej zwierzyny!

— Myśmy jej nie płoszyli, — odrzekł pan Władysław, a Tyra co prędzej woalem się zasłoniła.

— Poważam się innego być zdania, — uśmiechając się rzekł nieznajomy. — Zechcą mi to darować Wasze Dostojności! Tętent tych wspaniałych rumaków — zaiste godnych nosić tak zacne osoby! — rozlega się na milę w około i w lesie czyni hałas podobny do tego, jaki sprawia ochocza naganka. (C. d. n.)

bywcom. Ci zaś w obec coraz trudniejszych ekonomicznych i miejscowych warunków sami ustępują pola nowemu elementowi zagadkowemu, nieznanemu i niesformowanemu jeszcze. Dla dojścia zatem do tego rezultatu, kończącego się wielkim znakiem zapytania, dziś rząd rosyjski rujnuje teraźniejszy stan, a może i przyszłość kraju, ponosi ofiary ekonomiczne, zmniejszając produkcyę rolną i dobrobyt tych gubernii, a nadto przyjmuje na siebie rolę niszczyciela, gdyż we wszystkich działaniach reprezentantów rządu w tych guberniach widoczną jest dążność nietylko wyparcia i wyzucia z własności Polaków, ale także staranie, by sprzedająo własność, jak najmniej za nią wziąć mogli. Taka tendencya uwydatnia się najwyraźniej w działaniach Banku włościańskiego ziemskiego, który, jeśli tylko sprzedającym jest Polak, stawia za warunek dania włościanom pożyczki, żeby sprzedażna cena, umówiona i zadatkowana przez nich, była zmniejszoną do minimalnej cyfry. Bank nieraz sam cenę naznacza, stawiając to, jako warunek dania pożyczki.

W obec tego wszystkiego zadaćby można sobie pytanie, jakie pobudki wewnętrzne kierują rządem rosyjskim? Otóż sądzę, że pobudek szukać należy przedewszystkiem w rozbudzonej w pewnych klasach rosyjskich chęci łatwego bogacenia się cudzym, a raczej naszym kosztem. Te wszystkie rozporządzenia, te ścieśnienia i ten ucisk w tym kierunku wychodzą bez wątpienia z podszeptów, z wymysłu, a może nawet z nacisku klasy ludzi, którzy mają nadzieję z tego skorzystać, by kupiwszy za bezcen majątek, wzbogacić się, nie bacząc, jakie będą skutki tych nabytków. Rzecz naturalna, że te egoistyczne zachcianki osłonione są zawsze zręcznie płaszczem narodowo-religijnego patryotyzmu, płaszczem fałszywie postawionej idei rusyfikacyi.

Być może, że kiedyś i Rosya przejrzy, lecz czy nie będzie dla tego kraju i dla niej samej zapóźno?

Otwarcie kolei jerozolimskiej

Jerozolima 5 października.

Inżynierowie i dziennikarze zaproszeni przez kompanię, budującą kolej jerozolimską, do wzięcia udziału w uroczystem otwarciu tej kolei, mieli dwie drogi do wyboru; albo udać się do Jaffy, będącej portem morza Śródziemnego, albo do Port-Said, nad kanałem Suezkim; gdyż oba te punkta połączone teraz zostały szynami z świętem miastem. Wybrałem Jaffę, gdyż właśnie do niej odpływał z Tryjestu jeden ze statków Lloyda. W Jaffie zastałem już mnóstwo innych zaproszonych gości, wielu bardzo z Konstantynopola, wielu z Włoch, Egiptu, Grecyi, a także z Francyi i Anglii. Uprzejmy zarząd nowej kolei kazał dla nas przygotować specyalny pociąg, abyśmy mogli nie na wielbłądach, jak to dotąd zwykli byli czynić wszyscy podróżni, ale koleją, lubo przed jej otwarciem, dostać się do Jerozolimy. Skorzystaliśmy więc z radością z zaproszenia i stawiwszy się na dworcu o oznaczonej godzinie zajęliśmy miejsca w wygodnych wagonach I klasy.

Lokomotywa świsnęła przeciągle, budząc podziw miejscowej gawiedzi, licznie zgromadzonej dokoła dworca, i ruszyła, a z piersi tłumu wydobył się okrzyk, jęk raczej przestrachu. „Ałłach il Ałłach“ — wołano za nami.

Kolej żelazna wije się naprzód wśród wonnych ogrodów, otaczających miasto Jaffę, a następnie biegnie prosto przez żyzne płaszczyzny Saronu, zaludnionego osadami żydowskiemi, które tutaj założyli milionerzy żydowscy, Hirsch i Rothschild. Z okna wagonu przyglądałem się przez lornetkę białym budowlom, widniejącym w oddali i zdawało mi się, że dostrzegam stojącego tam „Icka“, czy „Aronka“, faktora, czy kupca z Psiej Wólki, w swym czarnym chałacie, na którym odbijała się jego ryża broda.

Widok „naszego“ Icka rozczulił mnie, ale nie na długo, bo oto minęliśmy dróżnika, z europejskiemi obsługiwacza zwrotnic nie mającego nic wspólnego. Widok jego obudził śmiech moich towarzyszów podróży i mnie samego rozśmieszył. Był to murzyn w czerwonym fezie i w długiej fioletowej spódnicy, czy płaszczu. Czynność swoją zdawał się spełniać z powagą i namaszczeniem. Widocznie przejął się ważnością powierzonej mu funkcyi. Jeżeli jego koledzy do niego podobni, to możemy być spokojni, żaden wypadek nam się nie przytrafi.

Aż do stacyi Lida jechaliśmy bezustannie już to polami barwnemi, już to malowniczemi lasami oliwnemi. Ale za tą stacyą, która wytwornością swoją i wdziękiem odbija od otaczających ją miernych lepianek azyatyckich, krajobraz zmienia się powoli. Przerzedzają się lasy, ginie w oddali miasteczko Rameleh wynurzające się z gaju zieleni wraz ze swemi strzelistemi minaretami, coraz rzadszemi stają się pola uprawne, palmy ustępują dzikim kaktusom — zbliżamy się do gór Uady-Suar.

Z głuchym łoskotem zagłębiamy się w ponury wąwóz, którego nagie ściany są tak zbliżone do siebie i tak wysokie, że światło nie dochodzi do jego dna. W wagonach zalegały ciemności i pociąg nasz, warcząc i sycząc, zdawał się staczać w jakieś piekło.

Dopiero na stacyi Bitter pojawiają się znowu gaje oliwne, słońce napowrót zagląda przez okna wagonów, widnokrąg rozjaśnia się. Pociąg przebiega szeroką płaszczyznę, zasypaną głazami i kamieniami, a nagą jak pustynia, zwalnia biegu i wchodzi w oszkloną galeryę jakiegoś wielkiego dworca. Odezwał się dzwon, konduktorzy otworzyli drzwiczki wagonów, wołając „wysiadać!“, przybiegli posłańcy po rzeczy... słowem wszystko odbywało się jak w jednem z wielkich miast Zachodu. Nikt nie domyśliłby się, że byliśmy w Jerozolimie.

Inżynierowie, pomimo chęci, nie mogli przeprowadzić linii do samych wrót miasta. Nikt jednak nie będzie skarżył się na to. Przeciwnie do świętego miasta należy zbliżać się piechotą choćby tylko dla tego, aby nic nie stracić z przejmującego i zachwycającego widoku, jaki roztacza się u jego wejścia.

Jerozolimy nie będę opisywał. Zbyt znakomitych malarzów pędzel ją barwnie odmalował, zbyt zdolnych pisarzów pióra kreśliły jej poetyczną charakterystykę, aby skromność moja pozwoliła mi się odezwać. Ograniczę się więc na streszczeniu uroczystości, której byłem świadkiem.

Dnia 26 z. m. udał się poważny pochód ku dworcowi. Na czele szedł wysłannik sułtana, adjutant Dżelal pasza, i gubernator Jerozolimy; za nimi kroczyli członkowie komisyi ottomańskich kolei żelaznych pod kierownictwem swego prezydenta Hair-Edun-beja, oraz grono gości europejskich, pomieszanych w tłumie paszów i innych dygnitarzy tureckich, tudzież szeików arabskich w mundurach lub strojach narodowych. Wojsko po obu stronach kolei tworzyło szpaler. Doszliśmy do dworca, zdobnego w chorągwie tureckie i francuskie i w wieńce z palm. Lokomotywa stała tam na boku ubrana w czerwone i żółte zasłony. Żołnierze uszeregowali się na peronie, władze i goście zajęli miejsca na przygotowanych wzniesieniach; fala zaś ludu zalała wolne miejsce, a duchowny wysunął się naprzód, aby dopełnić obrządku religijnego, mającego nową linię kolei uświęcić.

Poważny był to muzułmanin, a turban jego zielony oznajmiał, że jest potomkiem Mahometa i przez to samo „mężem świętym“. — Przyprowadzono mu trzy barany. „Święty mąż“ podniósł nóż w górę, a ofiary przewróciły się, zalewając krwią swoją szyny, które ta krew miała uświęcić. Muzyka zabrzmiała hymnem, wojsko buchnęło okrzykiem i pociąg inauguracyjny wyruszył, otoczony wyjącym motłochem, który biegł po szynach, nic a nic nie zważając na wołanie maszynisty ani na świst parowozu.

Uroczystość skończyła się olbrzymim bankietem, wydanym uczestnikom przez gubernatora i przez akcyonaryuszów kompanii kolei Jaffa-Jerozolima-Port-Said. Uczta ta nie miała charakteru azyatyckiego, co nie powinno zadziwić, gdy powiem, że sporządzali ją kucharze z Paryża. Szampan lał się strumieniami, a nietylko Europejczycy wychylali kielichy z kipiącym trunkiem wdowy Cliquot, lecz także i muzułmanie, utrzymując, że to nie sprzeciwia się przepisom Mahometa, bo szampan, to nie wino.

Dodać winienem, że kolej z Jaffy do Jerozolimy ma do 70 kilometrów i kosztuje bilet pierwszej klasy 10 franków.

Dziwna prelegentka.

Paryż 12 października.

Paryżanom, chciwym sensacyjnych widowisk i rozrywek, danem było bawić się w tym tygodniu, jak rzadko kiedy, kosztem niejakiej pani Maryi Huot, która zaprosiła ich na publiczną i bezpłatną konferencyę, „dobro ludzkości — jak wyraziła się prelegentka na afiszach — mającą na celu.“

Pani Huot nie jest osóbką nieznaną na bulwarze *des Italiens*. Lat temu dwa w amfiteatrze szkoły medycznej, podczas wykładu dr. Brown-Séquarda, porwała się na profesora i złamała parasolkę na jego głowie za to, że ten krajał żywe króliki, którego to widoku nie mogło znieść jej czułe niewieście serce. Późniejsza sekretarka „Ligi przeciw wiwisekcyi“, swoim napadem na p. Brown-Séquarda taki zdobyła sobie rozgłos nad Sekwaną, że około tysiąca osób zgromadziło się w sali Towarzystwa geograficznego w zamiarze wysłuchania jej odczytu. Oryginalny, dziwaczny, a zarazem burzliwy był to odczyt, dzięki ekscentrycznościom, jakie prelegentka wygłosiła, i hałaśliwemu zachowaniu się licznie w sali zebranych studentów, którzy dla zabawienia się, przerywali konferencyę, kłócąc się z panią Huot i drwiąc z niej. Pani Huot, czterdziestoletnia, ładna jeszcze i strojna w dodatku brunetka, o twarzyczce słodziutkiej, okolonej kokieteryjnie porozrzucanemi puklami i ozdobionej dwojgiem ócz, ogniem tryskających, z zapałem wypowiedziała stek teoryi tak potwornych, że włosy powstawały na głowach słuchaczów.

Nieprzyjaciółka p. Brown-Séquarda przeczytała w roku dwunastym swego życia przypadkiem Malthusa i tak przejęła się ponurą tego pesymisty doktryną, że postanowiła poświęcić się rozkrzewianiu jej wśród ludzi. Przyszła oczywiście na świat o pięćdziesiąt lat za późno, bo uczeni dawno wykazali bezpodstawność sofizmatu Malthusa, opartego — jak wiadomo — na naciągniętem przypuszczeniu, że wytwórczość wzrasta wedle praw matematyki: 1, 2, 3, 4, 5, 6 itd., podczas kiedy ludność w swoim wzroście ulega prawom geometrycznym i daje następujące liczby: 1, 2, 4, 8, 16, 32 itd. Tylko kobieta mogła być dosyć naiwną, aby suszyć sobie głowę nad wynalezieniem sposobów zapobiegających przeludnieniu, które, gdyby nawet Malthusa teorye były trafne, mogłoby obchodzić co najwyżej naszych pra-pra-pra-wnuków.

Bądźcobądź, hypnotyzowana widmem przeludnienia, pani Huot, powtórzyła znane ogólniki wielkich pessymistów, Schopenhauera i Malthusa „Świat jest źle zbudowany — zawołała — i nie ma nadziei aby go można kiedyś przerobić. Wszelkie stworzenia żyjące są ofiarami fatalności, której imię: życie. W jeden tylko sposób mogą wyswobodzić jeżeli nie siebie to przynajmniej potomków swoich, nie rodząc ich wcale“.

„Nie mieć dzieci“ — oto hasło pani Huot, która zaklinała swoje audytoryum, aby, pamiętając na straszne następstwa, jak ognia wystrzegało się miłości.

Można sobie wyobrazić, jaką burzą protestacyi przyjęła młodzież obecna na sali wycieczkę pani Huot przeciw miłości, która jest poezyą i osłodą życia. Zaczęli studenci wrzeszczeć, naśladować ryk, miauczenie, wycie różnych zwierząt. Pani Huot rozgniewana zapowiedziała wichrzycielom, że posyła po policyę. „*Viendra, viendra pas!* (przyjdzie, nie przyjdzie!) zaintonowali wówczas chórem, bijąc w takt laskami młodzi czciciele Amora.

Hałas trwał kwadrans i wybuchał kilkakrotnie jeszcze podczas odczytu, aż wreszcie pod jego koniec takie przybrał rozmiary, że komisarz policyi zagrozić musiał zamknięciem posiedzenia.

Pani Huot, wśród krzyków, drwinek i gwizdania, mówiła z wytwornością krasomówcy, obytego z wrzawą, jaka bezustannie panuje w gmachu Palais Bourbon w Paryżu podczas rozpraw parlamentarnych. Oświadczyła, że radziłaby zabjać *(sic)* dzieci, niedołężnych i starców (za przykładem Platona, który to samo temu 2,000 lat zalecał), gdyby nie sprzeciwiało się temu „nierozsądne prawo“. Dalej wzywała audytoryum, aby nie zapomniało o swych „niższych braciach“, o zwierzętach, dla których życie jest męczarnią. Pani Huot skreśliła rozrzewniający obraz niedoli psów wałęsających się po Paryżu, kotów, co miauczą żałośnie na dachach, jakby błagały, aby litościwa ręka pozbawiła je nieznośnego bytu, koni wreszcie, zmuszonych wbrew woli wozić po mieście pysznych mieszczuchów. Zabijać! zabijać! — powtarzały co chwila słodkie usteczka szczególnej przyjaciółki rodu ludzkiego i zwierzęcego.

Względy przyzwoitości nie pozwalają nam przytoczyć żadnego ustępu z odczytu pani Huot, która posługiwała się stylem dziwnie dosadnym i nie przebierała w słowach, gdy zaczynała wymyślać przeszkadzającym jej mówić. Po pani Huot przemawiał oryginał do niej podobny. Mowa jego da się streścić w kilku słowach: „Wypędźmy żydów, a pozbędziemy się — cholery!“ Szczególna, doprawdy, konkluzya, na którą nie zgodzi się chyba najzagorzalszy antisemita.

Konferencya pani Huot skończyła się podpisaniem petycyi do ministra, aby raczył zaopiekować się psami.

Byliśmy ciekawi wiedzieć, czem jest owa szczególna filantropka, która występuje publicznie z mieczem w ręku, niby anioł-tępiciel, i na szekspirowskie „to be or not to be“, odpowiada zapalczywie nie być, nie być! „Interwiewowaliśmy“ nazajutrz po konferencyi odźwiernego domu gdzie mieszka i szczególnych dowiedzieliśmy się o niej rzeczy.

Pani Huot jest sobie w domu dobrą żoną poczciwego mieszczucha, matką dwudziestokilkoletniego chłopaka, który służy w armii francuskiej. Posiada kota i pieska i przepada za temi stworzeniami. Wydrapałaby oczy temu, ktoby ją prosił o uwolnienie ich od „męczarni życiowej.“

Nie różni się więc od innych trybunów ludowych, reformatorów i t. p. apostołów, którzy w praktyce troskliwie stronią od doktryn, które innym w teoryi zalecają.

Zyskałoby społeczeństwo i sama pani Huot, gdyby pilnowała domowego ogniska, a dzieła Malthusa, które przewróciły jej w głowie, cisnęła w kąt.

Z Izby sądowej.

(Handel ludzkim towarem).

Lwów 19 października.

Wczoraj po południu przesłuchiwano dalej oskarżonych: Scheffersteina, Berysza Elmera, jego żonę Frajdę, Abrahama Kernberga i Brandlę Körnerową w sprawie wywiezienia do Konstantynopola pięciu dziewcząt. Schefferstein i Elmer przyznają się do winy, inni oskarżeni twierdzą: „że się nie mieszali do takie interesy“. Zeznania przesłuchanych dziewcząt stwierdzają jednak także winę innych oskarżonych, którzy głównym rajfurom pomagali w ich zbrodniach. Charakterystycznem wielce jest to, że, jak wykazała rozprawa, koszta wywiezienia opłacać musiała każda z wywiezionych dziewcząt. Za każdą głowę uwodziciel taki dostawał w Turcyi od gospodyni tego domu, w którym uprowadzoną umieszczał, po 50 lirów (500 zł.) Z pieniędzy tych jednak musiał opędzić koszta podróży do Turcyi i na powrót. Kwotę tę zapisywano na konto każdej dziewczyny, która później pieniądze te gospodyni swej odrabiać musiała. Spłata długu tego szła jednak nadzwyczaj powoli, gdyż jak się okazuje, niektóre z dziewcząt, które już były w Konstantynopolu po dwa do trzech lat, po uwolnieniu ich przez konsulat austryacki, były jeszcze winne swym gospodyniom od 30 do 10 lirów (300 do 100 zł.)

Szczegóły rozprawy nie budzą wielkiego interesu. Zeznania wszystkich świadków są jednakowe. Każda z przesłuchanych dziewcząt tak samo opowiada, jak poszła na lep złudnych obietnic niesumiennych handlarzy, którzy przyrzekali jej w Turcyi dobrą posadę i świetne stanowisko, tak samo kreśli historyę swego wywiezienia i pobytu swego w Stambule. Są to obrazy nadzwyczaj wstrętne, pełne brudów i ohydy, materyał bardzo odpowiedni dla naturalistycznych powieści w guście Zoli, ale nie nadający się do omawiania w naszem piśmie. Dla tego też dalszych sprawozdań z procesu podawać nie będziemy, zamieścimy tylko ostateczny wyrok.

Rozprawa potrwa zapewne tydzień.

KRONIKA.

Lwów 19 października.

Znak krzyża św. jest solą w oku liberałów żydowskich w Wiedniu. Nie mogąc zabronić dzieciom chrześcijańskim żegnania się, chwycili się innego środka i rozporządzili, aby dzieci, żegnając się w szkole, nie wymawiały głośno słów: „W imię Ojca, Syna i Ducha świętego Amen“. O zakazie tym prezydyum wiedeńskiej Rady szkolnej okręgowej miejskiej pismem z dnia 10 bm. l. 6641, zawiadomiło dyrekcye wszystkich szkół ludowych i nakazało im, aby jak najpilniej przestrzegały tego zarządzenia i dzieci wykraczające przeciw niemu karały.

W sprawie tej ma odbyć się dziś wieczorem w Wiedniu zgromadzenie wszystkich katechetów wiedeńskich szkół ludowych, którzy chcą założyć protest przeciw temu rozkazowi.

Arcyksiężna Blanka, żona arcyksięcia Leopolda Salwatora, wyjechała wczoraj z matką swą i siostrą do Wiednia.

Zmiana w dyrekcyi kolei państwowych. Depesza dzisiejsza z Wiednia donosi, że dyrektor kolei państwowych we Lwowie, radzca Władysław Klossowski przeniesiony został na własną prośbę w stały stan spoczynku. Wiadomość ta wywołać musi szczery żal nietylko u personalu kolejowego, dla którego ustępujący dyrektor był niezrównanym szefem, pełnym ojcowskiej dobroci i życzliwości, ale także w szerokich warstwach ludności naszego miasta i kraju.

P. Klossowski bowiem długoletnią pracą na swem trudnem stanowisku zaskarbił sobie sympatye wszystkich, którzy z nim jakąkolwiek łączność mieli i każdy cenił w nim nietylko wzorowego urzędnika ale także zacnego obywatela kraju.

Od kilku tygodni już krążyła w mieście pogłoska, że p. Klossowski skutkiem nadwątlonego zdrowia zamierza usunąć się ze swego żmudnego stanowiska, pogłoska ta — niestety — sprawdziła się; nie sprawdziła się jednak druga, która w związku z tamtą kursowała, tj. że następcą p. Klossowskiego zostać ma obcokrajowiec, krewny pewnego wysokiego dygnitarza. My od pierwszej chwili nie wierzyliśmy tej pogłosce, wiedząc, że p. Biliński nie dopuściłby do tego, to też nie poruszaliśmy nawet tej sprawy w łamach naszego dziennika. Dziś okazuje się, że mieliśmy zupełną racyę nie wierzyć owej pogłosce, gdyż dyrektorem ruchu w miejsce p. Klossowskiego został p. Alfred Sulima Deyma, mąż znany nietylko ze swych znakomitych zdolności fachowych, ale także ze szczerego patryotyzmu. Nie wątpimy, że nowy kierownik lwowskiej dyrekcyi pozyska wnet sympatye całego obywatelstwa i witamy go jak najserdeczniej na nowem tak zaszczytnem, a tak bardzo odpowiedzialnem stanowisku.

Ze sfer adwokackich. Dr. Stanisław Tomik otworzył kancelaryę adwokacką w Krakowie.

W Czytelni katolickiej będzie mówił we czwartek dnia 20 bm. ksiądz prałat Jan Gnatowski w dalszym ciągu o Kongresie katolickim w Lincu. Początek o godzinie 7.

Odznaczenie. Burmistrz miasta Tyczyna, aptekarz Aleksander Rożejowski, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Zaręczyny. P. Maryan Lisowiecki, obywatel z Jasielskiego, zaręczył się z panną Bołoz Antoniewiczówną, córką po śp. prezydencie sądu wyższego w Krakowie.

Śluby. W sobotę odbył się w Krakowie w kościele PP. Norbertanek ślub panny Heleny Posiadłowskiej z p. Walentym Biesiadeckim.

Jutro w kościele farnym w Nowym Sączu odbędzie się ślub panny Józefy Pasiutównej z p. Janem Maryanem Marciszewskim, asystentem kolei państwowych.

We Lwowie odbył się w sobotę ślub panny Karoliny Schayerówny, córki p. Karola Schayera, obywatela m. Lwowa i radnego miejskiego, z panem Jarosławem Ilnickim, adjunktem sądowym.

Wiece ruskie ludowe w sprawie emigracyi ludu urządzają radykali ruscy w Zbarażu, Zaleszczykach, Borszczowie, Kocmaniu i innych miejscowościach gorączką emigracyi dotkniętych.

Konkursa. Sąd powiatowy w Ustrzykach poszukuje dyetaryusza do prowadzenia ksiąg gruntowych.

Rektorat szkoły politechnicznej lwowskiej ogłasza z terminem do 15 listopada r. b. konkurs na dozorcę domu w szkole politechnicznej.

Rada szkolna krajowa z terminem do 15 listopada rozpisała konkurs na 15 posad inspektorów szkolnych okręgowych.

Apostaci. Do *Pol. Corr.* donoszą z Warszawy, że w Poczajowskim klasztorze 3000 poddanych austryackich przeszło na prawosławie. — Ponieważ zarząd klasztoru musi na razie starać się o utrzymanie konwertytów, więc poczynił już kroki w Petersburgu, aby apostatom dano grunta, na którychby żyć i mieszkać mogli.

W szkole „Lutni“ naukę śpiewu solowego objęli pp. Souvestre-Paschalis.

Zmiany w magistracie lwowskim. Wskutek śmierci starszego komisarza magistratu śp. Mantuaniego, kwatermistrzem w biurze wojskowem został mianowany p. Julian Matauszek, dotychczasowy komisarz I dzielnicy. Jego miejsce ma zająć p. Teodor Hołodyński z dzielnicy IV, a komisaryat tej dzielnicy obejmie p. Zygmunt Wiedeń, dotychczasowy zawiadowca aresztów miejskich. Zarząd aresztów powierzono oficyałowi Adamowi Krykiewiczowi, na którego miejsce w prezydyum przychodzi p. Eugeniusz Nowicki.

Emigracya włościan do Rosyi. Przez Nowosielicę wyemigrowało dotąd do Rosyi 57 rodzin z Galicyi, 15 osób z Onuta i 20 włościan z powiatu kocmanieckiego. Władze rosyjskie przyjęły wychodźców bardzo chętnie i, jak twierdzą kozacy pełniący straż graniczną, wysłały ich na Kaukaz.

Przed kilku dniami donieśliśmy, iż w okolicy Germakówki nad Zbruczem nad granicą rosyjską, kozak rosyjski zastrzelił żandarma austryackiego, który chciał powstrzymać gromadkę włościan, nieopatrzonych w paszporty od przejścia przez granicę. Owóż donoszą nam teraz z Germakówki, iż doniesienie to polegało na fałszywych informacyach, gdyż w okolicy Germakówki żaden żandarm nie zginął od kuli rosyjskiego kozaka.

Zamach dynamitowy w Peczeniżynie. Przed kilku dniami donieśliśmy o zamachu dynamitowym w Peczeniżynie. *Gazeta Kołomyjska* w ostatnim numerze podaje bliższe szczegóły tego zamachu i twierdzi, iż skierowany był on przeciw p. Hesslowi, burmistrzowi Peczeniżyna. P. Hessl, którego energii i zapobiegliwości Peczeniżyn niejedno zawdzięcza, wymagając od mieszkańców miasta, aby dbali o jego rozwój i czystość i nie pozwalając w gminie na niedbałą gospodarkę wzbudził wśród pewnych sfer wielkie niezadowolnienie, wskutek czego w mieście utworzyła się silna przeciw niemu opozycya.

„Gdy się jednak — pisze *Gazeta* — burmistrzowi zawsze udawało złamać opór przeciwników, urwała się cierpliwość opozycyi peczeniżyńskiej i postanowiła na wszelki sposób burmistrza usunąć. Posypały się więc z różnych stron doniesienia do starostwa w Kołomyi, a nawet prokuratoryi państwa. Ponieważ te doniesienia, z powodu bezpodstawności, poszły do kosza, a nawet wkrótce ma się odbyć rozprawa o oszczerstwo przeciw donosicielom, wzięła sobie opozycya peczeniżyńska na wzór Ravachol'a i chciała wysadzić w powietrze w ubiegły wtorek w nocy burmistrza z rodziną.

Na szczęście nabój dynamitowy wrzucony przez komin, — rozsadził piec — przyczem kucharka, stojąca przy kuchni, dostała cegłą w głowę i jest obłożnie chorą. Podejrzenie zamachu padło na jednego z najzacietszych przeciwników burmistrza, Chaima Dangera, którego kilku świadków widziało kręcącego się późnym wieczorem we wtorek około domu burmistrza. Chaim Danger znajduje się w więzieniu śledczem“.

Car w Skierniewicach. Wszystkie dzienniki warszawskie donoszą, iż car wraz z carową i następcą tronu, oraz córką Ksenią zwiedził kościół katolicki w Skierniewicach dnia 9 bm. Miejscowy proboszcz, ks. dziekan Skrzyjkowski po polsku przemawiał do cara.

Dziekan skierniewicki obdarzony został przez cara drogocennym podarunkiem.

Dzienniki donoszą nadto, iż kapelmistrz teatru „Rozmaitości“ — Lewandowski — grał z orkiestrą teatralną w teatrze skierniewickim podczas obiadu w dniu 12go b. m., za co otrzymał od cara „porte-cigare“ srebrne ze złotym herbem państwowym, ozdobionym brylantami, a wiolonczelista Moniuszko, syn kompozytora polskiego, za solową grę na wiolonczeli, otrzymał złote spinki z brylantami.

Pożar torfowisk. Od dni kilku palą się torfowiska należące do gmin w Szczercu, Ostrowie i Piaskach, w powiecie lwowskim. Pożar powstał skutkiem swawoli pastuchów, którzy rozniecili ogień na gruncie torfowym. Celem powstrzymania pożaru zarządzono wszelkie środki.

Pochodzenie Szuberta. We wczorajszym numerze *Przeglądu* umieściliśmy notatkę, że słynny muzyk Szubert, uważany powszechnie za Niemca, był właściwie Polakiem i że rodzina jego mieszka dotąd w Warszawie. Otóż jeden z czytelników naszych donosi nam, że to, co napisaliśmy o Szubercie, nie zgadza się z rzeczywistością, że urodził się on w Wiedniu na przedmieściu Himmelspfortgrund w domu pod „czerwonym rakiem“ nr. 72, że rodzina jego nie mieszkała nigdy w Polsce, tylko na Szlązku austryackim i że wreszcie on sam żył i umarł w kawalerskim stanie, a zatem niepodobna, ażeby rodzina jego mieszkała w Warszawie do dzisiaj. Będąc z całym szacunkiem dla erudycyi naszego czytelnika, którego łaskawe uwagi najchętniej umieszczamy, musimy go objaśnić, że artykulik nasz był tylko streszczeniem obszernego fejletonu zamieszczonego w *Kuryerze Warszawskim*, pióra znanego publicysty p. Jana Grzegorzewskiego, który, jak opisuje, sam rozmawiał z wnuczką słynnego kompozytora i wymienia nawet ulicę Kruczą, jako miejsce jej zamieszkania w Warszawie.

Wobec tego my nie bierzemy na siebie odpowiedzialności za podane o Szubercie szczegóły, a czytelnik nasz, który snać interesuje się mocno muzyką i znakomitym kompozytorem „Króla olch“, niechaj wprost porozumie się z p. Grzegorzewskim, z czego nauka odniesie tę korzyść, że wyświetli się pochodzenie Szuberta, podane teraz w wątpliwość. Zwracamy jeszcze uwagę na to, że niekiedy powszechnie uznane i utarte daty z życia wielkich ludzi okazują się z czasem w świetle krytyki historycznej fałszywemi: podał je któryś z pierwszych biografów, a za nim, jak za panią matką, powtórzyli je bezmyślnie inni.

Specyalnie zaś co do Szuberta to choćby on w istocie był Polakiem, w interesie narodowej ambicyi niemieckiej leżałoby skwapliwe zatarcie śladów jego polskiego pochodzenia, i dlatego nie ma co bardzo polegać na niemieckich informacyach. Zresztą nic łatwiejszego, jak wymienić pierwszy lepszy dom choćby „pod rakiem“, podać jego numer, i napisać, że się tam Szubert urodził przed stu laty, skoro tego nikt nie kontroluje, a nawet kto wie, czyby to było już dziś możliwe skontrolować, wobec tego, że przed stu laty nie prowadzono tak dokładnie ksiąg metrykalnych, jak dzisiaj, wiele osób używało dowolnych nazwisk, bo nazwiska jeszcze nie były ustalone, słowem, nie było tej ścisłości w prowadzeniu ksiąg stanu, na której możnaby się oprzeć, chcąc wyświetlić jakąś wątpliwość, sięgającą owych czasów.

Nowy kościół. Otrzymaliśmy następującą korespondencyę:

Dnia 25 z. m. byliśmy świadkami niezwykłej i wcale niespodziewanej uroczystości, która miała miejsce w Woli rafałowskiej, wiosce w południowo-wschodniej części powiatu rzeszowskiego. Niespodziewanej, bo kto zna Wolę rafałowską, ten przed laty czterema nawet nie przypuszczał, że doprowadzenie dzieła takiego do skutku jest rzeczą możliwą.

Chociaż Wola rafałowska jest tylko dwie mile od Rzeszowa odległą, to jednak tam mało kto wie o jej istnieniu; przyroda bowiem otaczając ją wieńcem gór, jakoby z umysłu przed okiem ludzkiem ukryć ją chciała. — Wioska ta, choć niewiele nad tysiąc dusz licząca, stanowi osobną parafię i posiada własną plebanię i własny kościółek drewniany, odwieczny, chylący się do upadku, urągający chyba swej nazwie domu bożego.

Bolał nad tem chyba już najmocniej miejscowy proboszcz, ale sposobu wyjścia nie widział. Trzeba było koniecznie stawiać nowy kościół, a tu funduszu nie było żadnego. Drogą konkurencyi zebrać fundusz niepodobna, bo lud bardzo a bardzo ubogi, a kolator niewiele zamożniejszy. Ale gdzie potrzeba największa, tam pomoc boża najbliższa. Ksiądz Jan Dobrowolski sprawę bożą poleciwszy Bogu, począł zbierać składki. Zbierał lat cztery po kraju między wiernymi, a przedewszystkiem między duchowieństwem. I oto w roku bieżącym stanął kościół nowy, murowany, w stylu romańskim, według planu p. Sampera, inżyniera z Rzeszowa, a dnia 25 z. m. — z upoważnienia strony ks. biskupa Soleckiego — przez dziekana rzeszowskiego ks. Karakulskiego poświęcony został.

Można sobie wyobrazić radość parafian, a szczególnie proboszcza, kiedy po raz pierwszy w dniu wspomnianym w świątyni zabrzmiało słowo boże. Miłą będzie wiadomość o tej uroczystości wszystkim tym pobożnym, którzy groszem swym przyczynili się do wzniesienia tej budowli, a dałby Bóg, żeby znaleźli litościwi ludzie, którzyby czytając to, chcieli nowemi datkami przyczynić się jeszcze do wewnętrznego urządzenia tego kościoła: bo chociaż kościół pod dachem i nabożeństwo już się w nim odprawia, wewnątrz jest on próżny zupełnie.

Dobrej sprawie błogosław Boże do końca!

Ks. Antoni Tyczyński, prob. sąs. parafii.

Niewłaściwy zakaz. Wydział gal. Towarzystwa muzycznego zabronił profesorom konserwatoryum udzielania lekcyi muzyki w innych szkołach muzycznych we Lwowie. — Rozporządzenie to nie zgadza się z przyjętym w całym świecie zwyczajem, który pozwala ludziom w godzinach wolnych od obowiązkowych zajęć zarabiać sobie w dowolny sposób na życie, a to tem bardziej, jeżeli sama praca zawodowa nie daje im dostatecznego utrzymania, jak się to właśnie dzieje w konserwatoryum gal. Towarzystwa muzycznego.

Z komitetu dla chowu koni. — Na posiedzeniu komitetu z dnia 1 bm. przedłożono listę osób ubiegających się o udzielenie im ogierów w najem. Ogółem było jeszcze ośm ogierów do odstąpienia. Z tych uchwalono dać w najem:

Władysławowi Zaklice w Łękach w powiecie pilzneńskim. — Stanisławowi Brykczyńskiemu w Dydiatyczach w pow. mościskim (ogiera ardeńskiego). — Witołdowi hr. Łosiowi w Zyniowie w p. jasielskim. — Eustachemu Zagórskiemu w Kołodziejówce w p. skałackim. — Edmundowi hr. Dzieduszyckiemu w Izydorówce w p. żydaczowskim. — Adamowi Tabaczyńskiemu w Wróblowicach w p. tarnowskim. — Andrzejowi ks. Lubomirskiemu w Przeworsku w p. łańcuckim, — Tadeuszowi Fedorowiczowi w Klebanówce w p. zbaraskim.

Wystawa krajowa. Krakowska rada miejska na delegatów do komitetu wykonawczego wystawy krajowej wybrała radzców Faustyna Jakubowskiego, dyrektora ostatniej wystawy krajowej w Krakowie i Ernesta Brandowskiego, profesora wyższej szkoły przemysłowej. Nadto rada miejska upoważniła prezydenta i sekcyę prawniczą do utworzenia komitetu lokalnego i przedłożenia wniosków co do wysokości subwencyi.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie na członków komitetu wykonawczego wystawy krajowej wybrała pp. Karola Kiselkę i Jakóba Piepesa, oraz uchwaliła 3000 zł. subwencyi.

Samobójstwa. Onegdaj znaleziono na wzgórzu obok stawu Pełczyńskiego, zwłoki starszej już kobiety, która za pomocą chusteczki obwiesiła się na drzewie. Z dochodzeń policyjnych okazało się, iż samobójczynią była szwaczka Anna Majerska, 58 lat licząca, a powodem samobójstwa była prawdopodobnie melancholia, w którą popadała w ostatnich czasach, straciwszy wzrok niemal zupełnie. Zwłoki nieszczęśliwej odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Wczoraj wieczorem w Czerniowcach odebrał sobie życie przez powieszenie się profesor tamecznej szkoły realnej Steiner.

Sprostowanie. Ze Szczerca nam piszą: W artykuliku p. t. „Pokątni pisarze“, umieszczonym w *Przeglądzie*, wkradła się omyłka, mianowicie nie p. Mikłaszewskiego, naczelnika sądu, lecz p. Miłaszewskiego, adjunkta sądowego, jest zasługą, że wykrył tę norę pijawek chłopskich, których mamy bez liku.

Z Koła literacko-artystycznego. Wydział „Koła“ ma zaszczyt zaprosić członków wraz z rodzinami do licznego zebrania się w salonach „Koła“ w piątek dnia 21 b. m. Muzyka 30 pp. grać będzie pod osobistem kierownictwem p. Rolla od godziny 7½ wieczorem.

Dar. Kuratorya zakładu narodowego imienia Ossolińskich składa niniejszem panu Adamowi Gralewskiemu ze Lwowa, którego bliższy adres nie jest jej znany, serdeczne podziękowanie za dar 10 zł. na rzecz biblioteki.

Stan powietrza. Termometr + 5 Reaum. Barometr 765. Idzie w górę. Dzień pogodny i słoneczny, ale chłodny. Z rana padał deszcz.

Urywek z flirtu fin de siècle.

— Ach, pani, gdybym był prawodawcą, rozkazałbym, aby wszystkie panny nosiły broszki z wyrytą na nich wielkiemi cyframi sumą posagu...

— Ach, pani, zgoda, pod warunkiem, aby jednocześnie wszyscy kawalerowie nosili w krawatach szpilki, z wyrytą na nich wielkiemi cyframi sumą ich... długów.

Na lekcyi gramatyki.

— Panno Przycka, proszę mi powiedzieć czas przyszły od słowa „kocham“.

A śliczny, piętnastoletni buziaczek na to:

„Ja się ożenię, ty się ożenisz, on się ożeni...“

Teatr. Dziś we środę (d. 19go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: po raz drugi: „Ostatnie słowo“, komedya w 4-ech aktach Schönthan'a. — Jutro we czwartek (20 bm.) „Mikado“, operetka w 3 aktach.

SPORT.

Z Warszawy nam donoszą:

Drugi wyścig na polu mokotowskiem odbył się w ubiegły czwartek. Ze względu na znaczne nagrody wyznaczone dla zwycięzców, bieg ten należał do najbardziej interesujących, a jeszcze więcej uroku dodała mu przepyszna pogoda, której brakowało wyścigom niedzielnym.

Wszystkich biegów było sześć. W pierwszym o nagrodę Towarzystwa 600 rubli na dystansie jednowiorstowym wzięły udział dwa konie: Michalskiego klacz „Lina“ i Greya ogier „Spalato“. Zwyciężyła bez trudu „Lina“, gdyż niesforny „Spalato“ wyłamał się w skutek czego współzawodniczka jego przyszła do mety sama w ciągu 1 min. 17 sekund. Totalizator główny płacił 17, a mały 16 rubli.

Niesłychanie zajmujący był bieg drugi z 16 przeszkodami na przestrzeni czterowiorstowej o nagrodę 500 rubli, chociaż wzięły w nim udział tylko dwa konie: Gnoińskiego wałach „Monarque“ i Krasnokutskiego wałach „Imbir“. Z początku biegły oba równo, wzorowo biorąc przeszkody. Dopiero przy dwunastej przeszkodzie „Imbir“ poślizgnął się i upadł razem z jeźdźcem, z czego skorzystał rywal i stanął u mety w 5 m. 56 sek., a dopiero za nim na odległość dystansu nadbiegł „Imbir“. W totalizatorze głównym płacono 16, a w małym 15 rubli.

W „wielkim wyścigu warszawskim“ o nagrodę 2000 rubli ubiegało się pięć koni dwuletnich: A. hr. Potockiego ogiery „Hektor“ i „Harasz“, Daszewskiego klacz „Propatria“, Dobrogosta klacz „Lissa“ i Reszkego klacz „Tarragona“. Dystans 1 wiorsta 6 sążni. — Z początku konie Potockiego zagrażały współzawodnikom, ale koło grupy trybun wysunęła się na czoło „Tarragona“ Reszkego i minąwszy dwóch towarzyszy, przybiegła pierwsza do mety w 1 min. 20 sek. — Drugim był „Hektor“, trzecią „Lissa“, dalej „Harasz“ i „Propatria“.

Wyścig panów, czwarty z rzędu, na przestrzeni czterowiorstowej o nagrodę 300 rubli, powołał na tor trzy konie: klacz Markozowa „Aspazya“ i dwa ogiery: Wargunina „Redegasta“ i Lichaczewa „Rebowa“. — „Redegast“ wysunął się odrazu naprzód i prowadząc przez cały czas gonitwę, stanął pierwszy u mety w 5 min. 36 sek. Totalizator główny płacił 40, a mały 34 rubli.

„Wielki jesienny handicap“ zwabił najprzedniejsze siły wyścigowe. Więc najprzód zjawiła się laureatka z wiosennego startu „Galatea“ hr. A. Potockiego, dalej ogier kasztanowaty „The Bantherer“ ks. Lubomirskiego, „Aquila“ Dobrogosta i J. Reszkego „Tumry“. Przygotowania do biegu trwały długo z powodu kaprysów „The Bantherera“, który zamiast dążyć do startu, poprzewracał w strony stajni. W końcu przywołano go do porządku i zapaśnicy stanęli do szeregu. Chorągiewka startu opadła, zaczyna się bieg, ale znowu bez „Bantherera“, który został na miejscu. Po namyśle dopiero ruszał i on, dobiegła współzawodników, mija ich i prowadzi gonitwę przez dwie wiorsty. Przy końcu wszakże słabnie i zatrzymuje się nagle w drodze, a pierwszą do mety dobiega „Aquila“. Interesujący ten wyścig trwał 3 m. 52 sekund.

O nagrodę dodatkową 300 rubli na przestrzeni dwóch wiorst ubiegały się 4 konie: Dobrogosta ogier „Erostrat“, Reszkego klacz „Borea“, Greya klacz „Foresiere“ i Wargunina ogier „Felikstoff“. Pierwszą przyszła „Borea“, bieg trwał 2 m. 36 sek. Ogółem rozegrano w ten dzień nagród na sumę 5895 rubli 50 kop., w gonitwach zaś przyjęło udział 12 właścicieli z 20 koni.

W najbliższą niedzielę trzeci i ostatni wyścig jesienny, który będzie interesujący z tego powodu, że rozegrany będzie bieg 10-wiorstowy po raz pierwszy na warszawskim torze.

W Budapeszcie na wyścigach dnia 11 października (8-my dzień wyścigów) wyniki były następujące:

Nagroda Steinbruch 1000 zł. dla koni dwu i trzyletnich; meta 1300 metr. Pierwszym był hr. Laury Henckel, ogier gn. 2 l. „Cerberus“ po Pancake od Camilla; drugim P. E. v. Blaskowits, ogier kaszt. 2 l. „Virâl“. Biegało koni 6.

Nagroda Kaltbrünn 2000 zł. dla koni dwuletnich, meta 1200 metr. Spółki D. W. T. kl. kaszt. „Szelvesz“ po Beaumine od Windfall sama obiegła szranki.

Handicap październikowy. Nagroda 3000 zł., meta 1600 metr. Pierwszym był rotmistrza R. Söllinger'a og. gn. 3 l. „Konradin“ po Kisber öcsese od Kunst; drugim p. Mikołaj v. Blaskovits og. gn. 3 l. „Csővar“. Biegało koni 8, pomiędzy niemi znany z torów galicyjskich „Crossbow“ p. W. Schindlera.

Jesienna nagroda dla klaczy 5000 franków, (nagroda rządowa) meta 2400 metr. Pierwszą była hr. P. Festetics kl. kaszt. 3 l. „Talany“ po Bucsany od Taller; drugą była hr. Laury Henckel kl. kaszt. 3 l. „Sapperlot“. Biegały 4 klacze.

Bieg sprzedaży II klasy. Nagroda 1200 zł. dla koni 2letnich, meta 950 metr. Pierwszą była p. K. v. Geist kl. gn. „Haragos“ po Kegy-ur od Hippona; druga P. v. Justh kl. gn. „Mouche“. Biegało koni 4.

Claiming Stakes (bieg z sprzedaży). Nagroda 1000 zł., meta 950 metr. Pierwszym p. Eug. v. Döry og. kaszt. 2 l. „Suhancz“ po Sarga Liliom od Sofia; drugim p. A. Egyedi og. kaszt. 2 l. „Banda“. Biegało koni 7.

Handicap sprzedaży. Nagroda 1000 zł., meta 1600 metr. Pierwszym był br. Zdz. Kinsky'ego w. gn. 4 l. „Courage“ po Przedświt od Coeur-Coeur; drugą p. Wl. Schindlera kl. kaszt. 3 l. „Heiderose“. Biegało koni 5.

Znany sportsman, a swego czasu — przed 20 laty — najpierwszy w austro-węgierskiej monarchii jeździec wyścigowy hr. Mikołaj Esterhazy oprócz licznej stajni wyścigowej utrzymywał też w Totis na Węgrzech stajnię koni biegających klusem na wyścigach. Przed trzema laty koń jego chowu i będący jego własnością wygrał w Wiedniu główny bieg klusowy, tak zwane „Traber Derby“; koń ten nazywał się „Ajandék“ i biega po dziś dzień.

Dnia 26 b. m. odbędzie się w Wiedniu sprzedaż stajni klusowej hr. Esterhazy, który stajnię wyścigową — wskutek jakichś przyczyn nieporozumień — prawdopodobnie z zarządem towarzystwa wyścigów klusowych (*Trabb-verein*).

W Wiedniu, gdzie wyścigi klusowe są sportem bardzo popularnym w sferach mieszczaństwa i ludowych, ubolewają bardzo nad tem ustąpieniem.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Po „Ostatniem słowie“ P. Schönthana, odegranem w poniedziałek na naszej scenie, najwłaściwszem byłoby niezawodnie — dyskretne milczenie. Ale w regestrze obowiązków sprawozdawczych nie masz dżentelmeńskiej dyskrecyi w obec rzeczy lichych i niesmacznych, w obec sztuk tak mizernych, jak właśnie „Ostatnie słowo,“ które podała nam dyrekcya jako drugą nowalijkę rozpoczętego sezonu. Mógł ten kwiatek z niwy literatury, a raczej fabrykatury dramatycznej niemieckiej usychać spokojnie w którejś z teatralnych cieplarni nad Sprewą: w szerokiej zresztą aż nazbyt germańskiej ojczyźnie było dość miejsca dla niego, a mybyśmy z braku jego pewno nie popadli w czarną melancholię. Sztuka nie ma żadnej ani artystycznej, ani literackiej wartości. Jako rzecz sceniczna na poły ckliwa na poły trywialna i płaska, jest zlepkiem scen pobudzających naprzemian to do ziewania, to do ściągania ramion nad płytkością... niemieckiego dowcipu. Chcąc w kilku słowach streścić tę rzecz chybioną, możnaby powiedzieć: Stary radzca, niemiecki biuralista, nie chce wydać swej córki za wolnomyślnego dziennikarza Rosyanina, bo to byłoby źle widziane u „góry“. Córka wyprawia ojcu skandal w domu, rzucając się na szyję ukochanego „wolnodumca“ w chwili, gdy jej ojciec przedstawia w obec licznych gości innego narzeczonego. Ojciec wypędza córkę z domu. Wynika z tego naprzód, że radzca dostaje dymisyę, a następnie pojedynek syna radzcy z owym narzeczonym, którym córka wzgardziła. Wtedy ojciec biurokrata, złamany nieszczęściami, przebacza córce, i z drogi urzędowego obowiązku (który był jego „ostatniem słowem“) wchodzi na drogę miłości ojcowskiej. W smutną tę historyę wplątany jest jeszcze romans syna tego radzcy z wesołą Rosyanką, siostrą owego Rosyanina, i jeszcze trzeci romansik dwojga kuzynów, przypieczętowany w końcu sztuki taką mnogością całusów, że wątpić przychodzi, czy taki np. Szekspir lub Schiller we wszystkich swoich sztukach zebrali razem tyle tego efektownego materyału...

Więcej słów o „Ostatniem słowie“ tracić szkoda. Nadmienić tylko można o wykonaniu, że było bardzo staranne. Pierwsze słowo w tym kierunku należy się pp. Chmielińskiemu, Zboińskiemu i Trapszy, oraz pani Stachowicz i pannom Pankiewiczównej i Czaplińskiej. Panna Pankiewiczówna z rzadką werwą i humorem odegrała rolę rosyjskiej „baronówny“. *R. P.*

* **P. Gustaw Fiszer**, znakomity nasz artysta, zaangażowany został przez dyrekcyę teatru na cały sezon zimowy. Wiadomość tę przyjmą wszyscy miłośnicy teatru z radością, bo nietylko p. Fiszer przesunie przed naszemi oczami szereg artystycznie wykończonych postaci, ale nadto zaangażowanie jego pociągnie za sobą ożywienie repertoaru komedyi i farsy francuskiej, co dla wszechstronności naszej sceny jest niezbędnie potrzebnem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 października.

(Z.) Długo oczekiwany przez giełdę br. Albert Rotszyld przybył nareszcie wczoraj na stały już pobyt do Wiednia i dziś złożył wizytę ministrowi finansów dr. Steinbachowi, z którym długo konferował. Jak to się jednak często dzieje, wypadek ten nie wywołał na giełdzie efektu tego, jakiego się spodziewano, i kursa nie tylko iż się nie podniosły, ale nawet obniżyły się cokolwiek. Tylko wspólne renty zdołały utrzymać się przy ostatnim kursie — austryackie jednak, zarówno jak węgierskie, wystawione były na silne ataki, gdyż spekulanci sprzedawali je znacznemi partyami. Sprzedaże te motywowano tem, że stanowisko jakie zajął minister Weckerle w obec p. Taussiga wywoła prawdopodobnie opóźnienie wielkich operacyi finansowych, a przyczyniły się także do nich doniesienia, że młody król hiszpański niebezpiecznie zachorował. Choroba ta małego króla Alfonsa wywołała także na paryzkim targu znaczną zniżkę. W ogóle była giełda paryzka dziś bardzo słabo usposobiona, a francuskie renty spadły raptownie o 1 procent, gdyż nie brakło pogłosek, że jutrzejsze zebranie się parlamentu francuskiego może być początkiem upadku gabinetu p. Loubeta. — Także obraz berlińskiej giełdy był bardzo ponury. Natomiast londyńska giełda zaczyna otrząsać się z długiego snu, w który pogrążyła się przed laty dwoma po krachu argentyńskim i po upadku domu Baringa, i rwie się do życia.

Iskra elektryczna, która ożywia tę pierwszą giełdę na świecie, wyszła z tego samego źródła, które było powodem poprzednich katastrof t. j. z Ameryki południowej. Ażio złota spada w Argentynie z każdym dniem a papiery południowo-amerykańskie drożeją co chwilę i są znów najulubieńszym walorem dla angielskich finansistów. Który z nich miał cierpliwość i pieniądze, aby przeczekać przez te dwa lata, ten mógł zrobić dziś wyborny interes, gdyż od września do dziś zyskały argentyńskie walory na wartości 13 milionów funtów szterlingów. Popyt za amerykańskiemi walorami jest tak wielki, że za nową wkrótce emittować się mającą pożyczkę chilijską ofiarują londyńscy finansiści 3½ prct. powyżej kursu emisyjnego. Już to Anglicy mają słabość jakąś do amerykańskich walorów, pomimo, że setki milionów na nich potracili. Ponieważ wzmaga się ruch na giełdzie londyńskiej, przeto drożeją pieniądze, a prywatnych weksli bankierskich nie można dziś na targu tamtejszym zeskontować niżej jak na 1¾ prct., przed tygodniem zaś eskontowano je poniżej 1 prct. i do tego ubijano się o nie. Niezawodnie będzie musiał także bank angielski w najbliższej przyszłości podwyższyć swą stopę procentową, która wynosi obecnie 2 od sta, a podwyższenie stopy przez ten instytut, jak wiadomo, wywołuje z reguły prawie podwyższenie stopy procentowej w całej Europie. Dla nowej pożyczki walutowej, którą ma Austrya zaciągnąć, jestto horoskop nie bardzo pomyślny. Żarliwi propagatorowie regulacyi waluty, którzy przedstawiali, jakie to szczęście zrobi Austrya, zaprowadzając u siebie walutę złotą, przekonać się dziś mogą, że zanadto różowo patrzyli na rzeczy.

Przepowiadali oni, że po ogłoszeniu ustaw walutowych w ciągu kilku tygodni napłynie do Austryi złota co najmniej za jakich kilkaset milionów, tymczasem od ogłoszenia tych ustaw mija trzeci miesiąc, a złota napłynęło do Austrji wszystkiego za 40 milionów, a obecnie, przez pewien czas przynajmniej, wcale nic napływać go nie będzie. Z Londynu bowiem donoszą, że ustały zupełnie wszelkie dowozy złota z Ameryki, a bank angielski tak podniósł cenę, po której zakupuje złoto, że finansistom angielskim nie tylko nie opłaci się wywóz żółtego kruszczu do Austryi, ale raczej opłaciłoby się przetapiać monety złote i sprzedawać je bankowi angielskiemu jako złoto w sztabach.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 312·40, węgierskie 358·25. Anglobanki 151·50, Uniony 242·50, Bankvereiny 114·40, Länderbanki 224·25, Ludwiki 215·50, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·75, srebrna 96·55, austryacka złota 115·05, papierowa 100·35, węgierska złota 112·45, papierowa 100·40, dukat 5·67. 20-frankówka 9·51½, marki 11·74—, ruble 1·19½.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 18 października.

Przeważny wpływ na regulacyę cen zboża u nas mają obecnie Węgry, gdzie w ostatnim czasie przy znacznych obrotach ceny się podniosły, tak że import zboża węgierskiego do nas żadnego nie daje rachunku. Z tej strony zatem nie mamy przynajmniej w kraju konkurencyi, więc nasze zboże ma na teraz odbyt zapewniony na miejscowe potrzeby. W tych warunkach większe obroty oczywiście miejsce mieć mogą, lecz niewielkie dowozy, jakie nadchodzą, znajdują łatwe umieszczenie przy cenach, które zdradzają skłonność ku zwyżce.

Usposobienie dzisiejszego targu było w ogóle wcale dobre. Zapotrzebowanie pszenicy nie jest wielkie, lecz z drugiej strony zapasów nie ma, więc to, co dowiozą, napotyka odbyt dość łatwy. Cena pszenicy utrzymała się, a celne gatunki wyjątkowo płacono cokolwiek drożej. Żyta w stosunku do potrzeb mało, dla tego było poszukiwane po wyższych cenach. Jęczmienia jest dosyć, ale przeważnie średnie i gorsze gatunki, które dość chętnie kupują, ale tanio. Owies poszukiwany po lepszych cenach.

Płacono: za pszenicę białą od 8·40—8·65, za czerwoną od 8·20—8·60, za żółtą od 8·20 do 8·60; za żyto od 6·90—7·25; za jęczmień browarny od 6·50—7·—, na paszę od 5·80 do 6·00; za owies od 5·75—6·00, za rzepak od 00·00 do 00·00 — wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 4232 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 122 sztuk opasowych i 83 chudych: zatem o 235 więcej niż w zeszłym tygodniu.

Płacono: galicyjskie 56 do 67·50 zł., węgierskie 58—67·00 zł., z innych krajów koronnych 56 do 68·50 zł., krowy 21—34·00 zł., woły 22 do 35·00 za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 24 do 98 zł. za sztukę. Nie sprzedano 51 sztuk.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 19 października.

Wywóz utrudniony, a cały ruch ogranicza się do niewielkich transakcyj miejscowych.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	7·40	7·60
Żyto gotowe	5·75	6·1
Owies obroczny	5·20	5·60
Jęczmień	5.25	6·—
Rzepak	9·75	10·25
Groch	5·75	8·50
Wyka	4·50	5·—
Bobik	4·50	5·25
Hreczka	7·—	7·50
Kukurudza stara	5·60	5·75
Chmiel za 56 kilo	85·00	100·00
Koniczyna czerwona	65.—	65.—
Koniczyna biała	60·—	70·—
Spirytus za 10.000 litr. proc. loco stacye kolei	11·50	12·—
nowy	10·50	11·50

Delegacye.

(*Telegram „Przeglądu“.*)

Budapeszt 19 października. Na wczorajszem posiedzeniu delegacyi austryackiej wywodził młodoczech p. Pacak w dalszym ciągu żale swoje na upośledzenia języka czeskiego w armii i opowiadał, że ministerstwo wojny wydało komendom pułkowym tajny rozkaz, zabraniający używania języka czeskiego po za służbą.

Mówca zapytał, czy Niemcy i Węgrzy są żołnierzami pierwszej klasy, a Czesi dopiero drugiej.

Del. p. Hoffmann krytykował projektowaną reorganizacyę oddziałów technicznych i wyraził powątpiewanie, aby ta organizacya była dobrą.

Następnie omawiał p. Hoffmann dostawy dla armii i wyraził życzenie, aby do tych dostaw przypuszczeni byli także drobni przemysłowcy i to nie tylko szewcy, — ale także tkacze.

P. Russ wykazywał, że prawnopaństwowe stanowisko Węgier jest całkiem inne, aniżeli Czech, dla tego też skargi p. Pacaka nie mają żadnej racyi.

„Armia austryacka — rzekł mówca — nie zna nic więcej prócz swego sztandaru i wierności dla Cesarza i Ojczyzny“ (Oklaski).

P. Pacak replikował p. Russowi i oświadczył, że naród czeski ma nadzieję, iż Cesarz będzie się koronował jego królem i nadziei tej nie zrzeknie się nigdy.

Minister wojny bar. Bauer odpierał zarzuty p. Pacaka i wezwał go, aby przytoczył fakta, na których zarzuty swe opiera, a w takim razie minister zarządzi śledztwo. Dalej oświadczył minister, że zna węgierski język państwowy, ale czeskiego nie zna i stara się o to, aby język służbowy w armii był utrzymany i aby otaczano opieką macierzysty język żołnierzy. Co się tyczy owego jakiegoś tajnego rozkazu, zabraniającego używania języka czeskiego, prosi minister, aby mu pokazano ten rozkaz. (Wesołość). W kwestyi reorganizacyi oddziałów technicznych jest minister fachowcem i nie da się sprowadzić na fałszywą drogę. (Oklaski).

Szef sekcyi w ministerstwie wojny, jeneralny intendant Roeckenzaun, dawał szczegółów wyjaśnienia w sprawie dostaw dla armii, osobliwie co do przypuszczania drobnych przemysłowców do udziału w tych dostawach.

Po końcowem przemówieniu referenta hr. Stanisława Badeniego, który postawił wniosek o przejście do debaty szczegółowej, przerwano debatę na godzinę. Po tej pauzie rozpoczęto debatę szczegółową i przyjęto całe ordynaryum, pokrycie, kredyt dodatkowy i extraordynaryum budżetu wojskowego, tudzież rezolucyę, wzywającą ministra wojny, aby wydatek, potrzebny na polepszenie wiktu żołnierzy, wstawił, jeżeli to będzie możliwe, do następnego budżetu, tudzież aby niektóre pozycye przeniósł z extraordynaryum do ordynaryum.

Po załatwieniu budżetu wojskowego rozpoczęto obrady nad kredytem okkupacyjnym.

Młodoczech p. Massaryk użalał się, że rolnictwo w krajach okkupowanych znajduje się w opłakanym stanie i zalecał, aby zamiast dziesięcin i pańszczyzny zaprowadzono tam podatek gruntowy. Następnie rozpoczął p. Massaryk krytykować polityczną administracyę, a ponieważ była już późna godzina, przeto poprosił prezydenta o odroczenie posiedzenia. — Prezydent uwzględnił tę prozbę i odroczył posiedzenie do dziś. Na dzisiejszem posiedzeniu przemawiać dalej będzie p. Massaryk.

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 19 października. (pryw.) Minister finansów ma zamiar podnieść akcyzę od zapałek z ¼ na ½ kopiejki od pudełka, liczącego 75 zapałek.

Kijów 19 października. (pryw.) Nadeszła tu z Petersburga urzędowa wiadomość, że z dniem 1 czerwca 1893 roku obejmie rząd na rzecz państwa południowo-zachodnie koleje. (Wiadomość ta jest dla nas tem boleśniejszą, że na tych kolejach, zbudowanych przeważnie przez Polaków i głównie w Ziemiach polskich, jest mnóstwo Polaków urzędnikami. Oczywiście, gdy rząd linie te upaństwowi, oddali naszych rodaków i znowu tak jak niedawno w Królestwie kongresowem tysiące rodzin chleba pozbawi. — Przyp. Red.)

Budapeszt 19 października. Sejm węgierski obradował wczoraj nad sprawą wzięcia udziału w odsłonięciu pomnika honwedów z r. 1848 i 1849. Odsłonięcie to odbyć się ma 2 listopada, a w programie tej uroczystości ułożono, że po odsłonięciu pomnika honwedów udać się mają uczestnicy przed pomnik Hentzy'ego w Budzinie i złożyć u stóp jego wieniec. (Hentzy był jenerałem austryackim i w r. 1848 komendantem twierdzy w Budzinie. Z załogą 000 żołnierzy bronił się przez 17 dni przeciw 30.000 Węgrom i odparł 20 szturmów, przyczem wielu Węgrów zginęło. — Wreszcie 21 maja 1848 zdobyli Węgrzy Budzin szturmem, a Hentzy raniony śmiertelnie dostał się do niewoli i umarł po kilkunastu godzinach. W r. 1852 wystawiono Hentzy'emu pomnik w Budzinie. Otóż wedle programu ma z okazyi tego odsłonięcia pomnika honwedów przyjść do ostatecznego pojednania między tradycyami honwedów a armią wspólną. Na pomniku honwedów bowiem złoży wieniec komendant korpusu budapeszteńskiego ks. Lobkowitz, jako reprezentant armii, a dwie kompanie armii wspólnej dadzą salwy honorowe podczas odsłonięcia pomnika, zaś pomnik Hentzy'ego przyozdobić ma wieńcem komitet honwedów. Przyp. Red.).

Poseł Eoetvoes protestował przeciw temu, ażeby honwedzi węgierscy z roku 1848 i 1849 mieli składać wieniec na pomniku Hentzy'ego, — jak to ułożono w programie — gdyż to byłoby obrazą narodu węgierskiego.

Prezes ministrów hr. Szapary oświadczył, że pozostawia się przekonaniu każdego, czy ma wziąć udział w tej uroczystości czy też nie.

Hr. Apponyi postawił wniosek, aby cały program uroczystości jeszcze raz zbadano.

Na tem przerwano obrady. Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Wiedeń 19 października. Dyrektor ruchu kolei państwowych we Lwowie radzca rządowy Władysław Kłossowski przeniesiony został na własną prośbę w stały stan spoczynku, a na jego miejsce zamianowany został dyrektorem ruchu we Lwowie radzca jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu p. Alfred Sulima Deyma.

Paryż 19 października. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych przedłożył rząd ugodę handlową, zawartą z Szwajcaryą. Prezes ministrów Loubet odpowiedział na interpelacyę jednego z posłów w sprawie bastówki górników w Carmaux i oświadczył, że rząd spełnił swój obowiązek a nie mógł interweniować inaczej, jak to uczynił. Cały zatarg byłby już załatwiony, gdyby istniała już ustawa o sądach rozjemczych między pracodawcami a robotnikami, dla tego prosi minister izbę, aby przyśpieszyła uchwalenie tej ustawy. Minister robót publicznych Viette oświadczył, że istniejące ustawy nie dozwalają państwu objęcia administracyi kopalni w Carmaux. Prezes towarzystwa kopalń w Carmaux p. Reille oświadczył, że zgadza się na taki wyrok rozjemczy, jaki wydadzą ministrowie Loubet i Viette.

Na tem zakończono debatę nad tą interpelacyą i nie powzięto żadnej uchwały; uchwalono tylko nagłość wniosku o przeprowadzenie rewizyi ustaw o kopalniach.

Prezes ministrów Loubet oświadczył, że przyjmuje urząd sędziego rozjemczego między górnikami z Carmaux a towarzystwem, którego własnością są tamtejsze kopalnie.

Londyn 19 października. Królowa nadała ministrowi spraw zagranicznych, lordowi Rosebery'emu order podwiązki.

Hamburg 19 października. Przedwczoraj zachorowało tu na cholerę 8 osób, a umarły 3.

Budapeszt 19 października. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 17 osób, a umarło 11.

Praga 19 października. *Hlas Naroda* w obec mowy p. Eima w delegacyach zastrzega się jak najkategoryczniej przeciw temu, jakoby dążenia Czechów były takiemi, jak je przedstawił p. Eim w swych wywodach. „Krasomowcze wawrzyny p. Eima — pisze *Hlas* — musiałyby stać się cierniową koroną dla narodu czeskiego, gdyby on chciał podzielać jego zapatrywania“.

Budapeszt 19 października. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu węgierskiego przemawiał poseł Helfy, atakował armię i rząd i oświadczył, że rząd wybrał złą drogę dla przeprowadzenia swego zamiaru pojednawczego.

Br. Podmaniczky oświadczył, że i on zalicza się wedle teoryi stronnictwa niezawisłości do zdrajców ojczyzny, jednakże dumnym jest z tego. Cokolwiek zawinił jenerał Hentzy względem Węgrów, wszystko odpokutował swą śmiercią na polu bitwy. Mówca oświadcza, że nie zgadza się ani z wnioskiem Eoetvoessa, ani z wnioskiem Apponyiego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 października 1892.

HOTEL IMPERIAL. Hr. W. Olizar z Hadek. M. Dattner i N. Walter z Krakowa. M. Schalk z Rapki. A. Armhaus z Jarosławia. Dr. J. Schenker ze Złoczowa. J. Szymonowicz ze Stanisławowa. F. Cieśliński ze Stanisławowa. E. Rosenthal i H. Fraenkel z Brodów.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. W. Pruszyński z Wołynia. T. Ujejski z Lubszy. Ks. Z. Lubomęski z Bełza. J. Kellermann z Kańczugi. H. Allscher ze Złoczowa. R. Rosenthal z Wiednia. F. Taschner z Berna. M. Aszkenazy ze Stanisławowa.

HOTEL ŻORŻA. D. Z. Moraczewska z Zorychu. Z. Obertyński z Cieląża. Bar. S. Konopka z Truskawca. A. Cielecki z Porchowy. E. Schneider i G. Koppel z Wiednia. R. Nadasz z Pesztu. M. Böhm z Berlina.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 Października godz. 2. min. —.

Akcye kred.	311·35	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	60·70	Wiedeńskie losy kom.	162.75
Kredyty węg.	357·25	Akcye tytoń.	175·50
Anglobanki	151·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	241·—	Elbethale	223·50
Ludwiki	215·50	Landerbanki	222·25
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	112·50
Lombardy	98·15	Bankvereiny	113·75
Losy tureckie	44.50	Renta węg. p.	100·35
Staatsbahny	288·35	Ruble	119·25
Czerniowieckie	244·25		

Usposobienie mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej 19 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.

		płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	214	—	217	—
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	242	50	245	50
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	336	—	340	—
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	—	—	215	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	60	108	30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	15	98	85
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	—	96	70
„ „ „ 4% „ 41½	94	50	95	20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99	75	100	45
„ „ „ 4 „ 58	94	—	94	70

3. *Listy dłużne za 100 zł.*

Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52	50	55	50

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa						
Z Krakowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			[illegible]			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		[illegible]	[illegible]	[illegible]		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		[illegible]	[illegible]	[illegible]		
Z Suczawy	[illegible]		[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Z Kimpolungu	[illegible]		[illegible]			
Z Radowiec	[illegible]		[illegible]		[illegible]	
Z Hliboki	[illegible]				[illegible]	
Z Nowosielicy			[illegible]		[illegible]	
Z Słobody rungurskiej	[illegible]			[illegible]	[illegible]	
Z Husiatyna via Halicz	[illegible]			[illegible]		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			[illegible]	[illegible]		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			[illegible]			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					[illegible]	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			[illegible]		[illegible]	
Z Sokala i Bełzca						[illegible]
Z Sokala i Rawy ruskiej						[illegible]
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	[illegible]	[illegible]	[illegible]	11	[illegible]	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					[illegible]	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	[illegible]		[illegible]	[illegible]		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	[illegible]		[illegible]	[illegible]		
Do Suczawy	[illegible]		[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Do Husiatyna via Halicz	[illegible]			[illegible]		
Do Słobody rungurskiej	[illegible]		[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Do Nowosielicy	[illegible]		[illegible]		[illegible]	
Do Hliboki	[illegible]		[illegible]			
Do Radowiec	[illegible]		[illegible]		[illegible]	
Do Kimpolungu				[illegible]		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			[illegible]	[illegible]	[illegible]	
Do Stryja i Stanisławowa				[illegible]	[illegible]	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			[illegible]		[illegible]	
Do Bełzca i Sokala						[illegible]
Do Sokala i Rawy Ruskiej						[illegible]

70)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

W miarę jak się zbliżała, Janina i Andrzej kurczyli się i ukrywali w największym cieniu krzaków. Nie widzieli twarzy Klary, ale jej ruchy i postawa nie dozwalały wątpić, że to ona. Serce biło im gwałownie.

Przez chwilę czuli się zgubionymi: pani de Mondragon zatrzymała się wśród alei i jak gdyby przysłuchiwała się czemuś.

Ale obawa ich była płonna, wkrótce bowiem spokojnym krokiem oddaliła się ku pałacowi.

— Przecież — szepnął Andrzej, odetchnąwszy swobodnie — myślałem, że nas spostrzeże.

— Cicho, gdyż może jeszcze wrócić.

Przeczucie nie omyliło Janiny. Wicehrabina doszedłszy do końca alei, wróciła się znowu zamyślona. Nagle, zatrzymawszy się na kilka kroków przed krzakami, za któremi Andrzej i Janina byli ukryci, kichnęła kilka razy. Następnie wyjęła z kieszeni chustkę i utarła nos. Podczas tego ruchu usunęła się jej z głowy narzutka i odkryła twarz, na którą padło światło księżyca.

Janina spostrzegłszy ją, z trudnością stłumiła okrzyk.

— Regina — szepnęła do ucha Andrzeja. — To nie pani de Mondragon, to Regina! Pójdę za nią kryjąc się za krzakami aż na koniec alei i rozmówię się z nią. Czy zastanę cię tutaj później?

Bascou wzruszony był niezmiernie, miał jednak siłę odrzec:

— Nie wiem, przyszedłem tu, by zobaczyć się z jednem z lokajów i żądać od niego pewnych objaśnień. Po rozmówieniu się z nim przyjdę tutaj; ale gdyby mnie nie było długo, nie czekaj na mnie.

Janina nie słuchała go więcej. Nie widziała zmięszania swego narzeczonego, nie zauważyła nawet, że ręka jego, którą uścisnęła przy rozstaniu się, była jak lód zimna; zajęta była jedną tylko myślą: pobiedz za Reginą, dogonić ją i rozmówić się.

Co zaś do Andrzeja, ten zmięszany był dla tego, że wypadek dał mu stanowczą odpowiedź na kwestyę, jaka jego i Rajmunda zajmowała tak żywo przed kilkoma godzinami.

— Jeżeli nie pani de Mondragon wręczył posłaniec wówczas wieczorem list rekomendowany, więc komu? Kto podobny był do niej z postawy, elegancyi, dystynkcyi?

— Potrzeba szukać — odrzekł Rajmund.

I oto bez żadnego szukania zjawia się Regina i wzięta zostaje za panią de Mondragon nawet przez Janinę, która ma przecież oczy dobre i znała ją doskonale.

Więc jeżeli Janina się omyliła, tem łatwiej mógł się omylić Bertaux.

— Przeczucie Rajmunda jest uzasadnione — szeptał Andrzej oddalając się, ale gdzież znajdę dowód tego stanowczy, niezaprzeczalny? Jedna Regina, gdyby chciała, mogłaby ocalić Magdalenę, ale co zmusi do mówienia tę bretonkę upartą, spokojną, zimną jak głazy jej kraju?

W samym końcu alei u wejścia do lasku dębowego Janina dogoniła Reginę Penhoët.

Na widok czarnego cienia, który nagle wyrósł przed nią, bretonka nieco zdziwiona, lecz nie przestraszona, cofnęła się o dwa kroki. Regina była córką marynarza, który nie znał obawy. Zatrzymała się wyprostowana, blada i zimna, z sercem bijącem żywiej, ale ani krzyknęła, ani nie czyniła żadnego gestu.

— Panno Regino — zawołała Janina, składając ręce jak do modlitwy — przez litość, niech pani mnie wysłucha.

Regina poznała ją od pierwszego rzutu oka.

— Pani tutaj? — zawołała Regina podchodząc ku niej. — O tak późnej godzinie, sama jedna!. W takim stanie!.. Czy pani nie chora?

Janina zaczęła płakać.

— Cierpiałam wiele — odrzekła — ale nie jestem chora. Przyszłam tutaj, by prosić panią o litość, uklęknąć przed nią i błagać, byś nie stawała się wspólniczką zbrodni.

Bretonka, usłyszawszy te słowa, zadrżała.

Janina nie spostrzegła wywołanego wrażenia, uklękła przed Reginą, pochwyciła jej ręce i płacząc zaczęła je całować.

— Nie rozumiem pani — rzekła Regina, uwolniwszy swe ręce — niech pani powstanie. Upewniam panią, że się myślisz. Skąd pani przyszła myśl, że tu się popełnia jakaś zbrodnia? Nieszczęśliwa!.. Ależ pani jesteś chyba w gorączce!..

— Boże mój! Czyżbym panią obraziła? Nie chciałam tego uczynić! Przeciwnie, wierzę, że pani jest dobrą i dla tego udaję się do pani. Błagam panią, oddaj mi Leonię.

— Ależ ja nie mogę tego uczynić. Ja tutaj nic nie znaczę. Nic zupełnie. Jestem biedną dziewczyną, biedniejszą od pani...

— To nieprawda. Wszyscy mówią, że pani de Mondragon panią lubi, żyje z panią... że pani ma wpływ nad nią... Na miłość ojca pani, którego opłakujesz, uczyń, bym mogła powrócić do dziecka, które powierzyła mi matka jego. Ah, gdybyś pani wiedziała, jak ona jest nieszczęśliwą!

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 58804/92 I

Dzierżawa.

Gmina król. stoł. miasta Lwowa wydzierżawia w drodze publicznej licytacyi za pomocą ofert pisemnych folwark w dobrach tabularnych Biłohorszcze w powiecie Lwowskim, położony o pół mili od miasta Lwowa, składający się z około 210 morgów gruntu, mianowicie: około 137 morgów roli, 70 morgów łąki, 2 morgów ogrodu, 2 morgów pastwiska z budynkiem mieszkalnym, oficyną i zabudowaniami gospodarczemi na lat dziewięć.

Wyłączone są z dzierżawy prawo propinacyi i karczmy. Licytacya odbędzie się dnia 10 listopada 1892 o godzinie 11tej przed południem w Biurze Departamentu Igo Magistratu (ratusz II piętro).

Jako cenę wywołania ustanawia się kwotę 2.050 złr. a. w. Wadyum względnie kaucyę w wysokości ofiarowanego czynszu dzierżawnego złożyć należy przed licytacyą w kasie miejskiej i dołączyć do oferty odnośne pokwitowanie kasowe.

Szczegółowe warunki licytacyi przejrzeć można w Biurze Departamentu I Magistratu w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 6 października 1892. 4283 3—3

J. Romanowski.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca: Walenty Hodak